

KALENDARZ

L U D O W Y

ILLUSTROWANY

na rok 1862.

UŁOŻONY

Franka z Wielkopolski.

ROK PIERWSZY.

WYDANIE DRUGIE

WARSZAWA.

NAKŁADEM I DRUKIEM J. GLÜCKSBERGA,

przy ulicy Miodowej Nr. 482 (4).

1861.

72081

Y W O U I

Y W O U I

72081

Wolno drukować pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

w Warszawie, dnia 7. (19) Grudnia 1861 roku.

Starszy Cenzor, F. Sobieszczanski.



75281
I 1 (1862)

Biblioteka Jagiellońska



1002496890

ŚWIĘTA RUCHOME.

RZYMSKIE.

Niedziela Starozapustna	d. 16 Lutego.
Niedziela Mięsozupustna	d. 23 Lutego.
Niedziela Zapustna	d. 2 Marca.
Popielec	d. 5 Marca.
Wielkanoc	d. 20 Kwietnia.
Krzyżowe dni	d. 26, 27 i 28 Maja.
Wniebowstąpienie Pańskie	d. 29 Maja.
Zielone Świątki	d. 8 Czerwca.
Ś. Trójcy	d. 15 Czerwca.
Boże Ciało	d. 19 Czerwca.
Niedziela 1 Adwentu	d. 30 Listopada.

Mięsozupustu, rachując od Nowego Roku do Popielca jest tygodni 9.

SUCHE DNI.

Pierwsze	d. 12, 14 i 15 Marca
Drugie	d. 11, 13 i 14 Czerwca
Trzecie	d. 17, 19 i 20 Września
Czwarte	d. 17, 19 i 20 Grudnia

EPOKI GŁÓWNE.

- Rok 1862 ery chrześcijański jest.
- 6575 peryodu Juljańskiego.
- 7570 ery Bizantyjskiej.
- 1278 ery tureckiej, którego początek d. 9 Lipca 1861 r., a koniec d. 27 Czerwca 1862 r.
- 5623 ery żydowskiej, którego początek d. 25 Września 1862 r.
- 2638 Olimpiad albo 2gi rok 660 Olimpiady zaczynającej się w Lipcu 1861 r.
- 2615 od założenia Rzymu, podług Varrona.
- 2609 ery Nabonassara.
- 1862 kalendarza Gregoryjańskiego od 279 lat, to jest od r. 1582 d. 4 Października zaprowadzonego, zaczyna jacy się d. 1 Stycznia y. s. Rok zaś 1862 podług ka-

lendarza Juljańskiego, zaczyna się we 12 dni później, to jest d. 13 Stycznia n. s. Nowy kalendarz zaprowadzony został w Polsce w r. 1586.

1897 od zaprowadzenia religii chrześcijańskiej w Polsce.

1629 od odkrycia żup solnych w Wieliczce.

1624 od otwarcia kopalni Olkuskich.

1463 od nadania przywileju akademii krakowskiej.

1412 od odkrycia sztuki drukarskiej.

1589 od urodzenia Mikołaja Kopernika.

1293 od unii Lubelskiej.

1284 od założenia akademii wileńskiej.

1179 od bitwy pod Wiedniem.

CZTERY PORY ROKU.

Wiosna zaczyna się d. 20 Marca o g. 10 wieczór.

Lato zaczyna się d. 21 Czerwca o g. 6 m. 35 wieczór.

Jesień zaczyna się d. 20 Września o g. 8 m. 43 rano.

Zima zaczyna się d. 22 Grudnia o g. 2 m. 36 wieczór.

Liczby zwrotów Kalendarzskich.

Podług nowego (Gregoryańskiego) Kalendarza.

I	Liczba złota	I
XXXI	Epakta	XI
XXIII	Okres słońca	XXIII
V	Poczet Rzymski	V
E	Litera Niedzielną	G

Podług starego (Juljańskiego), Kalendarza.

ZACMIENIA SŁOŃCA I KSIĘŻYCA.

W r. 1862 przypadają trzy zaćmienia słońca, a dwa księżycy. Z tych jedno tylko zaćmienie księżycy u nas widzialnem będzie.

1. *Zaćmienie całkowite księżycy dnia 12 Czerwca.* Widzialne w Ameryce, w zachodniej części Afryki i we wschodniej części Australii.

2. *Zaćmienie cząstkowe słońca dnia 27 Lipca.* Widzialne w Afryce i w Australii.

3. *Zaćmienie cząstkowe słońca dnia 24 Listopada.* Widzialne tylko w małej części południowego oceanu.

4. *Zaćmienie całkowite księżycy dnia 6 Grudnia.* U nas w części widzialne.

Początek zaćmienia o god. 7 min. 8: Księżyc zaciemniając się, zajdzie w 50 minut później, a to na 20 minut przed rozpoczęciem się całkowitego zaćmienia.

5. *Zaćmienie cząstkowe słońca dnia 21 Grudnia.* Widzialne w Azji.

STYCZEN.

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta Kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie
1 S Nowy R. Fulg.	20 Dek. 1861. Ihnata	Mieczysław b.
2 C Makarego Opata.	21 Julianii M.	Strzeżysław
3 P Daniela M. i Gen.	22 Anastasi W. M.	Włastimiła
4 S †Tytusa i Grz. B.	23 SS. Muez. w Kryt.	Dobromir
5 N po N. R. Tel. i Em.	24 N.P.R.Ch. Ew.	Włastibor
6 P Trzech Króli.	25 Rozdest. Chr.	Bojomir.
7 W Lucyana i Jul. M.	26 Sobor. P. Boh.	Światosław
8 Ś Seweryna Op.	27 Stef. 1 Mucz.	Mścisław
9 C Marecyanny P. M.	28 SS. MM. w Nikom.	Władymira
10 P Agatona P. i Wil.	29 SS. MM. w Mład.	Dobrosław
11 S Higina P. M. i Teo.	30 Anisii Mucz.	Krzesimir
12 N 1 po 3 Kr. Ark. M.	31 N.Pr. B. Melanii	Czesława
13 P Weroniki P. *	1 Jan. 1862. Ob. H.	Bogumir
14 W Hilarego B.	2 Sylwestra P. Rym.	Radogost
15 Ś Pawła 1 Pustel.	3 Małachia Pror.	Domosław
16 C Marcella i Ottona	4 Sob. SS. Ap.	Włodzimir
17 P Antoniego Op.	5 Fteopempta.	Rościsław
18 S Kat. ś. Piot. w R.	6 Bohojaw Hos.	Jaropełk
19 N 2 po 3 Kr. Im. Jez.	7 1 po Boh. Sob. ś. J.	Ratimir
20 P Fabiana i Seb. M.	8 Heorhia Prep.	Sebastyan
21 W Agnieszki P. M.	9 Poliewkta Mucz.	Jarosława
22 S Win. i Anast. MM.	10 Hrihoria Ep.	Witislaw
23 C Zaślub. N. P. M.	11 Fteodosia Prop.	Wróciśława
24 P Tymoteusza B. M.	12 Tatiana Mucz.	Chwalibóg
25 S Nawr. Ś. Pawła A.	13 Jermiła Mucz.	Miłosz
26 N 3 po 3 Kr. Pauliny	14 2 po Boh. SS. Ot.	Skarbimir
27 P Jana Chryz. B. W.	15 Pawła Prepod.	Przybysław
28 W Karola W. Ces.	16 Weryhi S. Pet. A.	Radomir
29 S Franciszka Sal.	17 Anton. W.	Zdzisław
30 C Martynty P. M.	18 S. Afan. i Kir. A.	Dobrogniewa
31 P Piotra Nolas. W.	19 Makaria Ehip.	Spitogniew

Święta Żydowskie.

Dnia 2 Rozchodesz czyli I Szwat. — Dnia 4 i 11 Szabasy. —
Dnia 16 Chamizse Osor Beszwat czyli dzień radosny. —
Dnia 18 i 25 Szabasy.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca,
długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Przybyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.	
	Godziny	Minuty	Godziny	Minuty	Godziny	Minuty	Godziny	Minuty		
1	8	12	3	56	7	44	0	6	12	4
5	8	11	4	0	7	49	0	11	12	6
10	8	9	4	7	7	58	0	20	12	8
15	8	5	4	15	8	10	0	32	12	10
20	8	0	4	23	8	23	0	45	12	11
25	7	54	4	32	8	38	1	0	12	13
30	7	47	4	41	8	54	1	16	12	14

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Pierw. Kw. d. 8 o g. 0 m. 11 r.
Mroźne powietrze i wiatr.
Pełnia d. 16 o g. 3 m. 19 r.
Mroź później odwilż.
Ostat. Kw. d. 23 o g. 8 m. 1 r.
Śnieg prószy czasami wiatr.
Nów d. 30 o g. 4 m. 14 r.
Mroź i śnieg z wiatrem.

Księżyc na równ. d. 5 o g. 3 w.
„ najd. od ziemi d. 10 o g. 9 r.
„ na równiku d. 20 o g. 2 r.
„ najbl. ziemi d. 26 o g. 3 r.

LUTY.

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta Kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1 S † Ignacego B. M.	20 Janw. Ewfilia W.	Żegota
2 N 4 po 3 K.O. N. P.	21 3 po Boh. Maks.	Miłoslawa
3 P Błażeja B. M.	22 Timofteja Ap.	Błażej
4 W Ansgarego B.	23 Klimenta Ap.	Witosława b.
5 S Agaty P. M.	24 Xenii Prepod.	Dobrohna
6 C Doroty P. M.	25 Hrihoria Bohos.	Bohdana
7 P Romualda Op.	26 Xenofonta Prep.	Szulisław b.
8 S Jana z Matty W.	27 Joanna Złat.	Gniewomir b.
9 N 5 po 3 Kr. Apol. P.	28 Myt. i Far. Jefr.	Godysława
10 P Scholastyki P.	29 Ihnatia Boh.	Tomila bł.
11 W Eufrozyny P.	30 Trech Swiatych.	Świętochna
12 S Gaudent. B. W.	31 Kira i Joanna.	Radzyni ś.
13 C Juliana i Jor. MM.	1 Fewr. Trifon. M.	Jordan ś.
14 P Walen. Kap. M.	2 Sriet. Hospod.	Niemir
15 S Faust. i Jow. MM.	3 Simeona.	Szczęśław
16 N Staroz. Juljan. P.	4 Bł. Syn. Isidora.	Milada bł.
17 P Sylwina B. i Don.	5 Ahafii Mucz.	Świętorad
18 W Konstancyi P. M.	6 Wnkoła Episk.	Wieloslawa
19 S Konrada Wyz.	7 Parfenia Prep.	Czciślawa bł.
20 C Encharyusza B.	8 Fteodora Str.	Lubomił
21 P Eleonory P.	9 Nikifora Mucz.	Onoslawa
22 S Katedry ś. Piotra.	10 Charałampia Mucz.	Wróciślawa
23 N Mięś. Romany P.	11 Miasop. Własia.	Przedziślawa
24 P Macieja Apostoła.	12 Meletia	Bogusz
25 W Sygfryda B.	13 Martyniana Prep.	Slawobój
26 S Alexandra B.	14 Awksentia Prep.	Mirolaw
27 C Anastazego P.	15 Onisima Ap.	Wiaroslawa
28 P Romana Op.	16 Pamfła Mucz.	Tworzymir

Święta Żydowskie.

Dnia 1 Szabas i Kozchedesz czyli 1 Adar. — Dnia 8 Szabas. — Dnia 14 Mały Purym. — Dnia 15 i 22 Szabasy.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca,
długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Przybyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.	
	Godziny	minuty	Godziny	minuty	Godziny	minuty	Godziny	minuty	Godziny	minuty
1	7	44	4	45	9	1	1	23	12	14
5	7	37	4	52	9	15	1	37	12	14
10	7	28	5	2	9	34	1	56	12	14
15	7	18	5	11	9	53	2	15	12	14
20	7	8	5	20	10	12	2	34	12	14
25	6	58	5	30	10	32	2	54	12	13
28	6	51	5	35	10	44	3	6	12	13

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Pierw. Kw. d 6 o g. 9 m. 35 w.
 Śnieg i odwilż w końcu mróz.
 Pełnia d. 14 o g. 6 m. 30 w.
 Pogoda przy mocnym mrozie.
 Ostat. Kw. d. 21 o g. 3 m. 41 w.
 Wiatr ze śniegiem.
 Nów d. 28 o g. 6 m. 14 w.
 Mroźne powietrze.

Księżyc na równ. d. 5 o g. 11 r.
 „ najd. od ziemi d. 7 o g. 5 r.
 „ na równ. d. 16 o g. 11 w.
 „ najbl. ziemi d. 19 o g. 10 w.

MARZEC.

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta Kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1 S Albina B. i Ant. P.	17 <i>Fewr.</i> Fteodora.	Budzisław
2 N Zap. Heleny C.	18 <i>Syr.</i> Lwa Papy.	Rodosław
3 P Kunegundy Ces. *	19 Arch. <i>I deś Posta</i>	Sławomila
4 W Kazimierza Król.	20 Lwa Ep. Katan.	Kazimierz ś.
5 S † Pop. Teofila B.	21 Timofeja Pr.	Pakosław
6 C Wikt. i Wik. MM.	22 Obr. Moszcz. SS.	Wojśław
7 P Tomasza z Akw.	23 Polikarpa S. M.	Bogowit bł.
8 S Jana Bożego.	24 Obr. Hł. S. Joa. Kr	Miłogost
9 N <i>Wst.</i> Fraa. Rz.	25 <i>1 Pos.</i> Tarasia Ar.	Mścislawa bł.
10 P 40 Męczenników.	26 Porfiria Ar.	Bożesław
11 W Konstancya W.	27 Prokopia Prep.	Ludoslawa
12 S † Grzegorza P.	28 Wasilia Prep.	Światosz
13 C Katarzyny Bon.	1 <i>Mart.</i> Ewdokii P.	Nieczysław
14 P † Matyldy Kr.	2 Fteodota M.	Bożena
15 S † Longina Żoł.	3 Ewtropia M.	Długomił
16 N <i>Such.</i> Cyryaka D.	4 <i>2 Pos.</i> Herasima.	Ojcosław
17 P Gerurdy P.	5 Kołona Mucz.	Zbigniew
18 W Gabryela Arch.	6 42 Mucz. w Am.	Boguchwał
19 S <i>Józefa Ob.N.M.P.</i>	7 Wasilia M.	Bohdan
20 C Wincentego B.	8 Fteofłakta Pr.	Polemir
21 P Benedykta Op.	9 40 Mucz. w Sen.	Błogosław
22 S Pawła B. i Okt.	10 Kodrata M.	Godysław
23 N <i>Gr.</i> Katarzyny K.	11 <i>3 Pos.</i> Sofronia P.	Czczimisław
24 P † Marka i Tym. M.	12 Fteofana Prep.	Zbisław
25 W <i>Zwia. N. M. P.</i>	13 Nikifora Pat. Car.	Ludomira
26 S Ludgiera B.	14 Wenedikta Prep.	Więcsław
27 C Ruperta B.	15 Ahapia M.	Świętobój
28 P Syxta P. i Dor.	16 Sawina Mucz.	Bohdal bł.
29 S Cyrylla Dyak.	17 Alexia Czeł. Boż.	Krzesław
30 N <i>Środ.</i> Kwiryna M.	18 <i>4 Post.</i> Kirilla.	Szukosław
31 P Balbiny P.	19 Chrizanfta i Daryi.	Dobromira

Święta Żydowskie.

Dnia 1 Szabas. -- Dnia 3 Rozchodesz czyli 1 Weadar. —
 Dnia 8 Szabas. — Dnia 13 Post Estery. — Dnia 16 Szabas. —
 Dnia 16 Purym czyli Zapusty. — Dnia 17 Suszan Puryum. —
 Dnia 22 i 29 Szabasy.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Przybyło dnia	Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.			
					Godziny	minuty	sekundy	centymetry
1	6 49	5 37	10 48	3 10	12	13		
5	6 40	5 44	11 4	3 26	12	12		
10	6 29	5 53	11 24	3 46	12	11		
15	6 17	6 2	11 45	4 7	12	9		
20	6 5	6 11	12 6	4 28	12	8		
25	5 54	6 19	12 25	4 47	12	6		
30	5 42	6 27	12 45	5 7	12	5		

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Pierw. Kw. d. 8 o g. 6 m. 45 w.
 Pochmurno czasami deszcz.
 Pełnia d. 16 o g. 6 m. 41 r.
 Pogodne mroźne powietrze.
 Ost. Kw. d. 22 o g. 11 m. 13 w.
 Zimne i wilgotne powietrze.
 Now d. 30 o g. 9 m. 10 r.
 Zimno czasami śnieg.

Księżyc na równ. d. 1 o g. 9 r.
 „ najd. od ziemi d. 7 o g. 2 r.
 „ na równiku d. 15 o g. 7 w.
 „ nabl. ziemi d. 18 o g. 9 w.
 „ na równiku d. 28 o g. 5 w.

K WIECIEŃ.

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta Kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1 W Hugona B.	20 <i>Mart.</i> SS. Otec.	Zbigniew
2 S Franciszka a Pau.	21 Jakowa Prep.	Sudomir
3 C Ryszarda B.	22 Wasilia M.	Mnożyśław
4 P Izydora B.	23 Nikona Prep.	Włastiśław
5 S Wincentego Fer.	24 Zacharyi Prep.	Bożywój
6 N <i>Biał.</i> Wilhelma.	25 <i>5Pos.</i> Błah. P.B.	Świętobór bł.
7 P Epifanusza B.	26 Sob. Ar. Hawr.	Przesław
8 W Dyonizego B.	27 Matrony Sełun.	Radosław
9 S Maryi Kleofy.	28 Hariona Now.	Dobrostawa
10 C Ezechiela Pr.	29 Marka Prep.	Goryśław
11 P <i>N. M. P. Bol.</i> Leo.	30 Joanna Prep.	Jaromir
12 S Juliusza P.	31 Ipolitia Prep.	Lubosław
13 N <i>Kwiet.</i> Hermen. K.	1 <i>Apr. Werb.</i> Marii.	Przemysław
14 P Tyburcyusza M.	2 Tita Prep.	Myślimir
15 W Bazyl. i Anast.	3 Nikity Ispow.	Wacława bł.
16 S Lamberta M.	4 Josifa Piesnopisca	Nosiśław
17 C <i>Wielki</i> Rudol. B.	5 <i>Welik.</i> Fteoduła.	Krasiśław
18 P <i>Wielki</i> Apolon. M.	6 <i>Welik.</i> Efstichia.	Gościśław
19 S <i>Wielka</i> Hermog.	7 <i>Welik.</i> Heorchia.	Władimir
20 N <i>Wiel.</i> Sulpicyu.	8 Wosk. Chryst.	Czesław Męcz.
21 P <i>Wiel.</i> Anzelma.	9 Sw. Efstichia.	Drogomił
22 W Sotera i Kaja.	10 Sw. Terentia.	Strzeżymir
23 S Wojciecha B.	11 Antypy S. M.	Wojciech ś.
24 C Bony Panny.	12 Wasilia Ep.	Jerzy ś.
25 P Marka Ewang.	13 Artemona S. M.	Jarosław ś.
26 S Marcellina i Kleta	14 Martina Pary R.	Spitymir
27 N <i>Przew.</i> Teofila B.	15 <i>Fłom.</i> Archistar.	Rogufał
28 P Witalisa M.	16 Ahapii i Iryny M.	Żywisław
29 W Piotra M. *	17 Simeona Prep.	Sławogost
30 S Katarzyny Sejn.	18 Joanna Prep.	Chwalisława

Święta Żydowski.

Dnia 1 I Nison. — Dnia 5 i 12 Szabasy. — Dnia 15, 16, Pe-
sach Święta Wielkanocne uroczyste. — Dnia 19 Szabas. —
Dnia 21, 22 Ostatnie Święta Wielkanocne uroczyste. — Dnia
26 Szabas.

*Tabella wykazująca wschód i zachód słońca,
długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.*

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia	Przybyło dnia	Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.
	Godziny	Minuty	Godziny	Minuty			
1	5	37	6	31	12	54	5 16 12 4
5	5	28	6	38	13	10	5 32 12 3
10	5	17	6	47	13	30	5 52 12 1
15	5	5	6	56	13	51	6 13 12 0
20	4	55	7	4	14	9	6 31 11 59
25	4	44	7	13	14	29	6 51 11 58
30	4	34	7	21	14	47	7 9 11 57

ODMIANY KSIEŻYCA.

Pierw. Kw. d. 7 o g. 1 m. 36 w.
Niestawa pogoda, odmiana.
Pełnia d. 14 o g. 4 m. 21 w.
Ociepla się powietrze.
Ost. Kw. d. 21 o g. 7 m. 27 r.
Ciepłe i przyjemne powietrze
Nów d. 29 o g. 0 m. 50 r.
Ranki chłodne przyjemne.

Ksieżyc najd. d. 3 o g. 7 w.
„ na równiku d. 12 o g. 7 r.
„ najb. ziemi d. 16 o g. 1 r.
„ na równiku d. 24 o g. 10 r.

M A J.

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta Kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.	
1 C Filipa i Jakóba A.	19 Apr. Prep. Joan.	Lubomir	<i>Święta Żydowskie.</i> Dnia 1 Ijar I. — Dnia 3, 10, 17 Szabasy. — Dnia 18 Lag- beomer dzień radosny. — Dnia 24 Szabas. — Dnia 30 Si- won I. — Dnia 31 Szabas.
2 P Atanaz. i Zygm.	20 Fteodora Tr.	Witimir	
3 S <i>Znal. S. Krzyża.*</i>	21 Januaria S. M.	Świętosława	
4 N 2 po W. Floryan.	22 Mir. Fteodora.	Wieżysław	
5 P Piusa V. Papieża.	23 Heorhía W. M.	Chotisław	
6 W Jana w Oleju.	24 Sawwy Strati.	Gościwit bł.	
7 S Domicelli Panny.	25 Marka Ewang.	Ludomila ś.	
8 C Stanisław B.*	26 Wasilia Ep. Amas.	Stanisław ś.	
9 P Grzegorza B.	27 Simeona S. M.	Bożorad bł.	
10 S Izydora Oracza.	28 Jasona Ap.	Cierpimir	
11 N 3 po W. N.M. Łask.	29 Raz. SS. 9 Mucz.	Ludowit	
12 P Pankracego M.	30 Jakowa Ap.	Wszemił	
13 W Serwacego B.	1 Maj. Jeremii Pr.	Cichosław	
14 Ś Bonifacego M.	2 Afanasia Wielik.	Dobiesław	
15 C Zofii z 3 córkami.	3 Timofteja M.	Strzeżysława	
16 P Jana Nepomuc.	4 Pełachii Prep. M.	Więczyśław	
17 S Paschalisa W.	5 Iryny M.	Wszomir	
18 N 4 po W. Eryka.	6 Sam. Jowa M.	Wszesław	
19 P Piotra Celestyna.	7 Znam. Kr. Hos.	Krzezomyśł	
20 W Bernarda Senens.	8 A. Joanna B.	Bronimir	
21 S Donata i Wiktora.	9 Nikołaja Cz.	Przesława bł.	
22 C Julii Panny M.	10 Simona Żilot. A.	Wisława bł.	
23 P Dezyderyusza B.	11 Mokia S. M.	Budziwój	
24 S Joanny Wdowy.	12 Epiifania Ep.	Tomira	
25 N 5 po W. Grzegor.	13 Step. Hlikeryi M.	Borysława	
26 P † Filipa Nereu.	14 Isidora M.	Więcyμιł	
27 W † Magdal. de Paz.	15 Pachomia W.	Rusław	
28 S † Germana B.	16 Fteodora Oswiasz.	Jaromir	
29 C Wnieb. Pań.	17 Woz. Hoz. And.	Bożuchwał	
30 P Felixa P.	18 Fteodota M.	Szulimir	
31 S Petronelli P.	19 Patrikia S. M.	Bożesława	

*Tabella wykazująca wschód i zachód słońca,
długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.*

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Przybyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.	
	godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.		
1	4	32	7	23	14	51	7	13	11	5
5	4	25	7	29	15	4	7	26	11	57
10	4	16	7	38	15	22	7	44	11	56
15	4	8	7	45	15	37	7	59	11	57
20	4	0	7	53	15	53	8	15	11	57
25	3	54	8	0	16	6	8	28	11	57
30	3	49	8	6	16	17	8	39	11	57

ODMIANY KSIĘZYCA.

Pier. Kw. d. 7 o g. 4 m. 48 r.
 Dnie jasne i pogodne.
 Pełnia d. 14 o g. 0 m. 23 r.
 Ciepłe i pogodne powietrze.
 Ost. Kw. d. 20 o g. 5 m. 2 w.
 Chłodne i przyjemne pow.
 Nów d. 28 o g. 4 m. 50 r.
 Ciepłe i pogodne powietrze.

„ Księżyc na równ. d. 9 o g. 2 w.
 „ najbl. ziemi d. 14 og. 9 r.
 „ na równiku d. 22 og. 11 r.
 „ najd. od z. d. 28 o g. 10 r.

CZERWIEC.

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta Kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1 N 6 po W. Fortun.	20 Maj. SS. Of. Ftał.	Swiatopełk
2 P Blandyny P. M.	21 Konstantyna i Hel.	Ratysław bł.
3 W Klotyldy Król.n.	22 Wasiliska M.	Bratumiła
4 S Optata i Satur	23 Michała Prep.	Litomił
5 C Bonifacego B.	24 Simeona Prep.	Dobromił
6 P Norberta B.	25 Obr. Hl. S. Joanna	Cichomir
7 S Roberta Op.	26 Karpa Ap.	Wisław bł.
8 N Zesł. D. Ś. Max.	27 S.Sosz. D. Fte.	Wyszolaw
9 P Świąt. Pryma.	28 P.S. D. Nikity.	Sławoj
10 W Małgorzaty Kr.	29 Fteodosyi Prep. M.	Bogumił ś.
11 S † Barnaby Ap.	30 Isaakia Prep.	Radomił
12 C Onufrego Pustel.	31 Ermia Ap.	Wyszomir
13 P † Antoniego Pad.	1 Juh. Justyna M.	Chotimir
14 S † Bazylego B.	2 Nikifora Patr. K.	Przedzimir
15 N Trójcy S. Wit.	3 Wsiech. S. Łuk.	Wit ś.
16 P Justyny P. M.	4 Mitr. 1. d. Petr. p.	Budzimir
17 W Marcyana M.	5 Dorofteja M.	Drogomysł
18 S Marka i Marc. M.	6 Wisariona Czud.	Długosław
19 C Boże C. Gerwaz	7 Fteodota S. M.	Borysław
20 P Sylweryusza P.	8 Fteodora Str.	Bogna ś.
21 S Alojzego Gonzag.	9 Kirylla Arch.	Domysław
22 N 2 po Św. Paulina.	10 2 po S. Timof. Ep.	Broniówj
23 P Agryppiny P. M.	11 Warfołomeja Ap.	Wanda
24 W Nar. ś. Jana Chr.	12 Onufria Wel.	Janisław
25 S Prospera Bis.	13 Akiliny M.	Wlastimił
26 C Jana i Pawła MM.	14 Eliseja Pror.	Rozmysław
27 P Wład. i Serca Jez.	15 Amosa Pror.	Władysław ś.
28 S † Ireneusza B. M.	16 Tichona Czud.	Zbroisław
29 N 3 po Św. Pio. i P.	17 3 po S. Manuila M.	Wyszomir
30 P Emilii i Luc. PP.	18 Leontia M.	Cichosława

Święta Żydowskie.

Dnia 4 i 5 Szwuos czyli Zielone Świątki uroczyste.
Dnia 7, 14, 21 i 28 Szabasy. — Dnia 29 Tamuz 1.Tabella wykazująca wschód i zachód słońca,
długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia	Przybyło dnia	Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.
	Godziny	Minuty	Godziny	Minuty			
1	3 47	8 9	16 22	8 44	11 57		
5	3 44	8 13	16 29	8 51	11 58		
10	3 41	8 17	16 36	8 58	11 59		
15	3 40	8 20	16 40	9 3	12 0		
20	3 40	8 22	16 42	9 5	12 1		
25	3 41	8 23	16 42	ubyło	12 2		
30	3 43	8 22	16 39	0 4	12 3		

ODMIANY KSIEŻYCA.

Piérw. Kwad. d. 5 o g. 4 m. 7 w.

Pogoda stała.

Pełnia d. 12 o g. 7 m. 40 r.

Niestala pogoda.

Ostat. Kw. d. 19 o g. 4 m. 36 r.

Ciepło i wiatr południowy.

Nów d. 27 o g. 8 m. 18 r.

Deszcz i ciepło.

Księżyca na równ. d. 5 g. 9 w.

„ najbl. ziemi d. 11 o g. 7 r.

„ na równiku 18 o g. 10 r.

„ najd. od ziemi d. 24 o g. 5 w.

LIPIEC.

Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1 W Teodoryka Kapł.	19 <i>Ijuń</i> . Judy.	Bogusław
2 S <i>Nawiedz. N. M. P.</i>	20 Męstodia S. M.	Ojcomił
3 C Heliodora i Anat.	21 Juliana M.	Miłosław
4 P Józefa Kal. Wyz.	22 Ewsewia S. M.	Wielisław
5 S Filomeny i Cyrylli.	23 Ahrypiny M.	Prokop
6 N <i>4 po Sw. Dominiki</i>	24 <i>4 po S. Roż. S. Joan</i>	Izasław
7 P Apoloniusza.	25 Fewronii P. M..	Krasnoroda bl
8 W Elżbiety Wdowy	26 Dawida P.	Chmalimir
9 S Cyrylla B., Anat.	27 Samsona Str.	Strachota i Cy.
10 C 7 br. synów Fel.	28 Kira i Joanna Czud.	Radziwoj
11 P Sabina W. i Pel.	29 Petra i Pawła.	Olcha ś.
12 S Jana Gwalb. Op.	30 Sob. SS. 12 Ap.	Tolimir bl.
13 N <i>5 po Sw. Jana z D.</i>	1 <i>Ijul. 5 po S. Kosmy</i>	Radomiła
14 P Bonawentury B.	2 Położ. R. P.	Dobrogost
15 W Rozesłanie Ap.	3 Jakinfta M.	Radosław
16 Ś <i>N. M. P. Szkapł.</i>	4 Andreja Arch. Kr.	Dzierżysława
17 C Alexego W.	5 Afanasia Afon.	Dzierżykraj
18 P Szymona z Lipn.	6 Sisoja Pr.	Unisław
19 S Wincentego a Pa.	7 Ftomy Prep.	Wodzisław
20 N <i>6 po Sw. Eliasza</i>	8 <i>6 po S. Prokopia</i>	Czesław ś.
21 P Praxedy P.	9 Pankratia, S. M.	Stosław i Dys.
22 W Maryi Magdaleny	10 45 M. w N.	Bolesława
23 Ś Apollinara B. M.	11 Ewfimii M. i Olgi.	Żelisław
24 C Krystyny P. M.	12 Prokla i Ilaria.	Lubomira
25 P Jakóba Ap.	13 Sob. Ar. Hawryła.	Sławosz
26 S Anny Matki N. P.	14 Akiły Ap.	Mirosława
27 N <i>7 po Sw. Kunegun.</i>	15 <i>7 po S. Kiryka M.</i>	Wszebor
28 P Innocentego P.	16 Aftinohena.	Świętomir
29 W Marty P.	17 Mariny M.	Cierpiśława
30 S Abdona i Senneny	18 Jakinfta M.	Ludomir
31 C Ignacego Lojoli.	19 Makriny Prep.	Zdobysław

Święta Żydowskie.

Dnia 5 i 12 Szabasy. — Dnia 15 Szwuosar Betamur czyli post obłożenia Jerozolimy. — Dnia 19 i 26 Szabasy. — Dnia 28 Ab. I.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia	Ubyło dnia	Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.
	Godziny	Minuty	Godziny	Minuty			
1	3	44	8	22	16	38	0 5 12
5	3	47	8	21	16	34	0 9 12
10	3	52	8	17	16	25	0 18 12
15	3	57	8	13	16	16	0 27 12
20	4	4	8	8	16	4	0 39 12
25	4	11	8	4	15	50	0 53 12
30	4	18	7	53	15	35	1 8 12

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Pier. Kw. d. 5 o g. 0 m. 14 r.
 Chłodne powietrze.
 Pełnia d. 11 o g. 3 m. 2 w.
 Ciepło z deszczem
 Ost. Kw. d. 18 o g. 6 m. 37 w.
 Wiatr chłodny.
 Now d. 26 o g. 10 m. 29 w.
 Stała pogoda.

Księżyc na równ. d. 2 o g. 3 r.
 „ najbl. ziemi d. 10 o g. 2 r.
 „ na równiku d. 15 o g. 9 r.
 „ najd. od ziemi d. 22 o g. 5 r.
 „ na równiku d. 30 o g. 9 r.

SIERPIEŃ.

Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1 P Piotra w Okow.	20 <i>Iul.</i> Ilii Pror.	Rolisław
2 S <i>N.M.P. Anielskiej</i>	21 Simeona Prep.	Swiatosława.
3 N 8 po S. Z. ś. Sz. *	22 8 po S. Maryi M.	Letosław
4 P Dominika W.	23 Trofima M.	Ostromir bł.
5 W <i>N.M.P. Śnieżnej.</i>	24 Borisa i Hl.	Stanisława ś.
6 S <i>Przemien. Pańs.</i>	25 Uspenie S. Anny.	Chlebosław.
7 C Kajetana Wyz.	26 Jermołaja S. M.	Olech ś.
8 P Cyrya. i Larga. *	27 Pantalejmona.	Niezamyśl
9 S Romana M.	28 Prohora i Nik. Ap.	Borys i Chleb.
10 N 9 po S. Waw. M.	29 9 po S. Kallin.	Wawrzyniec.
11 P Zuzanny i Dyg. P.	30 Siłty i Sił.	Włodzimira.
12 W Klary P.	31 Jewd. Pr.	Sława bł.
13 S Hippolita i Kass.	1 <i>Awg.</i> SS. M. Mak.	Rosław
14 C †Euzebiusza W.	2 Stefana Archid.	Dobrowoj
15 P <i>Wnieb.N.M.P.</i>	3 Isaakia Prep.	Jaclaw ś.
16 S Rocha Wyz.	4 7 Otok w Eiez.	Domorad
17 N 10 po Sw. Jacka.	5 10 po S. Ewsinija.	Miron ś.
18 P Bronisławy.	6 Preobr. Hosp.	Bronisława.
19 W Benigny P. Rufina	7 Dometia.	Bolesław
20 S Bernarda Op.	8 Emiliana Isp.	Sobiesław
21 C Joanny Frem. Wd.	9 Matfeja Apost.	Kazimira
22 P Symforyana M.	10 Ławrentia Ar.	Radomił
23 S Filipa Benic. W.	11 Ewpla M.	Cichomił
24 N 11 po S. Bartłom.	12 11 po S. Fotia M.	Cieszimir
25 P Ludwika Kr.	13 Maksima Prep.	Namysław
26 W Zefryna Pap. M.	14 Mich. Prep.	Włastimira
27 S Cezaryusza.	15 Uspenie P. B.	Przedziszlaw
28 C Augustyna B.	16 Neruk. Obr.	Wyszomir
29 P Ścięcie ś. Jana Ch.	17 Mirona M.	Racibor bł.
30 S Róży Limań. P.	18 Flora i Ławra M.	Szczęсны ś.
31 N 12 po S. Joach. Oj.	19 12 po S Andr. St.	Świętosław

Święta Żydowskie.

Dnia 2 Szabas. — Dnia 5 Tyszebeaw czyli post zburzenia
Świątyni w Jerozolimie. — Dnia 9, 16 i 23 Szabasy. — Dnia
27 Elul 1. — Dnia 30 Szabas.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca,
długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Ubyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.	
	Godziny	minuty	Godziny	minuty	Godziny	minuty	Godziny	minuty		
1	4	21	7	50	15	29	1	14	12	6
5	4	27	7	43	15	16	1	27	12	6
10	4	35	7	34	14	59	1	44	12	5
15	4	43	7	24	14	41	2	2	12	4
20	4	52	7	14	14	22	2	21	12	3
25	5	0	7	3	14	3	2	40	12	2
30	5	8	6	52	13	44	2	59	12	1

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Pier. Kw. d. 3 o g. 6 m. 20 r.
Ciepłe powietrze.
Pełnia d. 9 o g. 11 m. 17 w.
Pogoda i ciepło przyjemne.
Ost. Kw. d. 17 o g. 11 m. 11 r.
Chłodne powietrze.
Nów d. 25 o g. 11 m. 3 r.
Ciepło i pochmurno.
Księżyc najbl. ziemi d. 7 o g. 1 r.
„ na równiku d. 12 o g. 5 r.
„ najd. od zie. d. 18 o g. 10 w.
„ na równiku d. 26 o g. 4 w.

WRZESIEŃ.

Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.	
1 P Idziego Opata.	20 Aug. Samuila. Pr.	Dzierżysław.	Święta Żydowska. Dnia 6, 13 i 20 Szabasy. — Dnia 25 i 26 Tyżdy I-szy i II-gi 5622 r. czyli święta Nowego Roku uroczyste. Szabas. — Dnia 28 post Gedalia.
2 W Stefana Króla.	21 Faddeja Ap.	Czeczibóg	
3 S Izabelli Król.	22 Ahafonika M.	Przesława bl.	
4 C Rozalii Pańormit.	23 Lupa M.	Rościśława	
5 P Justyniana B.	24 Ewtichia S. M.	Włodzisław	
6 S † Zacharyasza Pr.	25 Warfłołomeja Ap.	Drogowit	
7 N 13 po S. Regin. *	26 13 po S. Adriana.	Domosława	
8 P Nar. N. M. P.	27 Pimena Prep.	Radosława	
9 W Gorgoniusza.	28 Moj. Mur.	Sobiebór	
10 S Mikołaja z Tol.	29 Usiek Hl. S. Jo.	Władybój	
11 C Teodory Pok. *	30 Alexandra New.	Iścisław	
12 P Walery i Salezy.	31 Położ. Pójasa Boh.	Radzimir	
13 S Mauryliusza B.	1 Sent. Simeona Stei	Chronisław	
14 N 14 Podw. S. Krz.	2 14 po S. Mamanta.	Ziemomysł bl.	
15 P Nikodema Kap.	3 Anfima S. M.	Budzimir	
16 W Cypryana B. i Euf.	4 Wawily.	Sędzisław	
17 S † Justyna M.	5 Zacharyi Pror.	Drogosław	
18 C Józefa z Kop.	6 Wosp. Cz. Ar. Mich.	Dobrowit	
19 P † Jannaryusza M.	7 Szoznta M.	Krzepimir	
20 S † Eustachiusz M. *	8 Rozd. P. Boh.	Myślisław	
21 N 15 Mateusza A.	9 15 po S. Joakima.	Bożydar	
22 P Maurycego M.	10 Minodory M.	Zelimir	
23 W Tekli P. M.	11 Pteod. P.	Bogosława bl.	
24 S <i>N.M.P. od wysw.</i>	12 Awtonoma S. M.	Homir	
25 C Aurelii P.	13 Kornilia Sotnika.	Świętopełk	
26 P Józefata B. M.	14 Woz. Cz. Kr.	Ładysław bl.	
27 S Kosmy i Damiana.	15 Nikity W. M.	Damian	
28 N 16 Wacława Kr.	16 16 po S. Ewfimii.	Wacław s.	
29 P Michała Archan.	17 Sofi M.	Dadzibóg	
30 W Hieronima Dokt.	18 Ewmenia.	Imisław	

ODMIANY KSIEŻYCA.

[Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia	Ubyło dnia	Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.
	Godziny	Minuty	Godziny	Minuty			
1	5	11	6	47	13	36	3 7 12 0
5	5	18	6	38	13	20	3 23 11 59
10	5	26	6	27	13	1	3 42 11 57
15	5	35	6	13	12	40	4 5 11 55
20	5	43	6	3	12	20	4 23 11 54
25	5	51	5	51	12	0	4 43 11 52
30	6	0	5	40	11	46	5 3 11 50

Pier. Kw. d. 1 o g. 11 m. 39 r.
 Chłodne powietrze.
 Pełnia d. 8 o g. 9 m. 20 r.
 Pogodne dnie.
 Ost. Kw. d. 16 o g. 5 m. 46 r.
 Dżdżyste powietrze.
 Now. d. 23 o g. 10 m. 20 w.
 Wieczory zimne.
 Pier. Kw. d. 30 o g. 5 m. 33 w.
 Księżyc najbl. ziemi d. 2 o g. 4 w.
 „ na równiku d. 8 o g. 2 w.
 „ najd. od ziemi d. 15 o g. 5 w.
 „ na równiku d. 23 o g. 1 r.
 „ najbl. ziemi d. 27 o g. 8 w.

PAZDZIERNIK.

Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1 S Remigiusza B.	19 <i>Sent.</i> Trofima M.	Znatisław
2 C Aniołów Stróżów	20 Ewstasia W. M.	Stanimir
3 P Kandyda M.	21 Kodrata A.	Siemian
4 S Franciszka Ser.	22 Foki M.	Bratysław bł.
5 N 17 <i>po S.N.P. Róż.</i>	23 17 <i>po S.</i> Zac. S. Joa.	Zasław
6 P Bruñońa W.	24 Fekły M.	Bronisław
7 W Justyny P. M.	25 Ewfros. P.	Roslawa
8 S Brygidy Wdowy.	26 Joanna Boh.	Wojслава
9 C Dyonizego B. M.	27 Kalistrata M.	Domogost
10 P Franciszka Borg.	28 Charitona Prep.	Tomil
11 S Placydy P.	29 Kiriaka Prep.	Dobromiła
12 N 18 <i>po S.</i> Maxym.	30 18 <i>po S.</i> Hrihoria.	Grzmisław
13 P Edwarda Kr.	1 <i>Okt. Pokr. P.</i>	Ziemisław
14 W Kalixta Pap. M.	2 Kipr. S.	Dzierzymir
15 S Jadwigi Wdowy.	3 Dionisia S. M.	Drogosława
16 C Florentyna B.	4 Jeroteja S. M.	Radzisław
17 P Wiktora B.	5 Charitiny M.	Żytisława
18 S Łukasza Ewang.	6 Ftomy Ap.	Bratumił
19 N 19 <i>po S.</i> Piotra.	7 19 <i>po S.</i> Serhija M.	Ziemowit bł.
20 P Przen. Wojciecha	8 Pelahii Pr.	Budzisława
21 W Urszuli P.	9 Jakowa Alf.	Daromiła
22 S Korduli P. M.	10 Ewłampia M.	Przybysława.
23 C Jana Kapistrana.	11 Filipa Ap.	Wlastimir
24 P Rafała Arch.	12 Prowa M.	Siemisław
25 S Kryspa i Krysp.	13 Karpa M. i Papiły.	Samomysł
26 N 20 <i>po S.</i> Jana Kan.	14 20 <i>po S.</i> Nazaria M.	Lutosław
27 P Szabiny Mecz.	15 Lukiana.	Witomił
28 W Szymona.	16 Lonh. M.	Władybog
29 S Narcyssa B.	17 Ossy Pror.	Dalemił
30 C Zenobii M.	18 Łuki Ap.	Przemysława
31 P †Wolfganga B.	19 Joila Pror.	Godzimir

Święta Żydowskie.

Dnia 2 Szabas i Jomkipur czyli Sądny dzień. — Dnia 9 i 10 Sukos czyli święta uroczyste kuczek. — Dnia 11 Szabas. — Dnia 15 Choszana Raba czyli święto palm. — Dnia 16 i 17 ostatnie święta kuczek. — Dnia 18 Szabas dzień radosny. — Dnia 25 Szabas i Matuszeszan 1-szy.

1 *Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.*

D n i a	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia	Ubyło dnia	Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.
	Godziny	Minuty	Godziny	Minuty			
1	6 15	37 11	36 5	7 11	50		
5	6 8	5 28	11 20	5 23	11 49		
10	6 17	5 16	10 59	5 44	11 47		
15	6 26	5 5	10 39	6 4	11 46		
20	6 34	4 55	10 21	6 22	11 45		
25	6 43	4 44	10 1	6 42	11 44		
30	6 53	4 34	9 41	7 2	11 44		

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Pełnia dnia 7 o g. 10 m. 9 w.
Powietrze oziębione i wiatr.
Ostat. Kw. d. 16 o g. 1 m. 5 r.
Stała pogoda.
Nów d. 23 o g. 9 m. 0 r.
Wieczory chłodne.
Piérw. Kwad. d. 30 o g. 1 m. 8 r.
Dnie pochmurne.
Księżyc na równ. d. 5 g. 9 w.
„ najd. od ziemi d. 13 o g. 1 w.
„ na równiku 20 o g. 10 r.
„ najbl. ziemi d. 25 o g. 10 r.

LISTOPAD.

Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.	Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.
1 S Wszystk. Św.	20 Okt. Artemia W. M.	Warcisław	1 P Elżbieta B.
2 N 21 po Św. Huber.	21 21 po Ś. Hariona.	Witimir	2 W Błogosław. P. M.
3 P Dzień Zaduszny.	22 Kaz. Boz.	Chwalisław	3 S Franciszek Z. W.
4 W Karola Bor. B. W.	23 Jakowa A.	Mściwój	4 C Barbara P. M.
5 S Zachar. i Elżb.	24 Arefy M.	Sławomir bł.	5 P Szabły P. M.
6 C Leonarda Wyz.	25 Markiana M.	Wszewład	6 S Fliksa B. M.
7 P Willibrarda B. W.	26 Dimitria W. M.	Żytomir	7 N 23 Kiszew I. S.
8 S Godefryda B. W.	27 Nestora M.	Sędziwój	8 P Niep. N. M. P.
9 N 22 po S. Op. M. P.	28 22 po S. Terontia.	Bogodar	9 W Łokas P. M.
10 P Andrzeja z Aw.	29 Anastasii.	Ludomir	10 S N. M. P.
11 W Marcina B.	30 Zin. i Zinowii M.	Spitosław	11 C Danuszka P. M.
12 S 5 braci Pol. MM.	31 Stachia Ap.	Nowosław	12 P Szabły P. M.
13 C Dydaka Wyz.	1 Noj. Kosmy i Dam.	Wszerad	13 S Eryk P. M.
14 P Serapiona M.	2 Akindyna S. M.	Wodzimir	14 W 23 Szabasy. — Dnia 23 Kiszew I. S.
15 S Leopolda W.	3 Akepsimy M.	Przebysław	15 P Eryk P. M.
16 N 23 po Ś. Stan. Kost.	4 23 po S. Joannikia.	Radomir	16 W 23 Szabasy. — Dnia 23 Kiszew I. S.
17 P Salomei P.	5 Halaktiona M.	Zbysława	17 S Franciszek B. M.
18 W Maxyma B.	6 Pawła Ar.	Stanis. Kost. S.	18 C Grzegorz P. M.
19 S Elżbiety Królów.	7 33 Mucz. w Melit.	Drogomira	19 P Franciszek W. M.
20 C Felixa Walezyu.	8 Sobor. S. Michajła.	Sędzimir	20 S Franciszek M.
21 P Ofiarow. N. M. P.	9 Onisifora M.	Sław	21 N 23 Szabasy. — Dnia 23 Kiszew I. S.
22 S Cecylii P. M.	10 Erasta M.	Wszemila	22 P Eryk P. M.
23 N 24 po S. Klemen.	11 24 po S. Miny M.	Miływój	23 W 23 Szabasy. — Dnia 23 Kiszew I. S.
24 P Jana. od Krzyża.	12 Joanna Mik.	Darosław	24 S Franciszek P. M.
25 W Katarzyny P. M.	13 Joanna Z.	Chwalimira	25 C 23 Szabasy. — Dnia 23 Kiszew I. S.
26 S Piotra B. M.	14 Filipa Ap.	Lechosław	26 P 23 Szabasy. — Dnia 23 Kiszew I. S.
27 C Józefata P.	15 Huria M. i deń Pos.	Tomir	27 S 23 Szabasy. — Dnia 23 Kiszew I. S.
28 P Rufa M. i Mansw.	16 Matfeja Ap.	Gościrad	28 N 23 Szabasy. — Dnia 23 Kiszew I. S.
29 S Saturnina M.	17 Hrihoria Neokesar	Przemysł	29 P Tomasz.
30 N 1 Adw. Andrzeja.	18 25 po S. Platona.	Ludosław	30 W Eryk P. M.

Święta Żydońskie.

Tabela wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Ubyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.
	Godziny	Minuty	Godziny	Minuty	Godziny	Minuty	Godziny	Minuty	
1	6	56	4	30	9	34	7	9	11 44
5	7	4	4	23	9	19	7	24	11 44
10	7	13	4	15	9	2	7	41	11 44
15	7	22	4	7	8	45	7	58	11 45
20	7	31	4	0	8	29	8	14	11 46
25	7	39	3	55	8	16	8	27	11 47
30	7	47	3	50	8	3	8	40	11 49

ODMIANY KSIEŻYCA.

Pełnia d. 6 o g. 2 m. 12 w.
 Śnieg i przymrozek.
 Ost. Kw. d. 14 o g. 7 m. 34 w.
 Pochmurno czasami deszcz.
 Now d. 21 o g. 7 m. 37 w.
 Pogodne, mroźne powietrze.
 Pier. Kw. d. 28 o g. 11 m. 25 r.
 Mróz później odwilż.
 Księżyc na równ. d. 2 o g. 3 r.
 „ najd. od ziemi d. 10 o g. 6 r.
 „ na równiku d. 16 o g. 7 w.
 „ najbl. ziemi d. 22 o g. 4 w.
 „ na równiku d. 29 o g. 8 w.

GRUDZIEŃ.

Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1 P Eligiusza B.	19 <i>Noj.</i> Awdia Pror.	Samosława
2 W Bibianny P. M.	20 Hrihor. D.	Szulisława
3 S Franciszka Xaw.	21 Wch. Pr. Boho.	Wiślimir
4 C Barbary P. M.	22 Filimona Ap.	Lubomila
5 P Sabby Op., Piotra.	23 Amifloch. i Mitrof.	Spitosława
6 S †Mikołaja B. M.	24 Ekateryny W. M.	Jarogniew
7 N 2 <i>Ad.</i> Ambrożego.	25 26 <i>po S.</i> Klimenta	Ludomyśl
8 P Niep. P. N. M. P.	26 Alipia Pr.	Boguwola
9 W Leokadyi P. M.	27 Jakowa W.	Wyszostawa
10 S <i>N. M. P. Loretań.</i>	28 Stefana P. M.	Radzisława b.
11 C Damazego Pap.	29 Paramona M.	Wojmir
12 P Synezyusza M.	30 Andreja Ap.	Wolidar
13 S Łucyi P. M.	1 <i>Dek.</i> Nauma Pror.	Władysława
14 N 3 <i>Ad.</i> Spirydona.	2 27 <i>po S.</i> Awakum.	Sławibor
15 P Ireneusza. M.	3 Sofonia Pror.	Wolimir
16 W Albiny P. M.	4 Warwary W. M.	Zdzisława
17 S †Łazarza B.	5 Sawwy Ow.	Zyrosław
18 C Gracyana B.	6 S. Nikołaja Cz.	Wszemir
19 P †Faustyny Wd.	7 Amwrosia Ep.	Mścigniew
20 S †Teofila M.	8 Patapia Prep.	Bogumila
21 N 4 <i>Ad.</i> Tomasza.	9 28 <i>po S.</i> Zacza. P.	Tomisław b.
22 P Flawia. i Zenona.	10 Myny i Ermoh. M.	Drogomir
23 W Wiktoryi P. M.	11 Danila Prep.	Sławomira
24 S † <i>Wigilia.</i> Ad. i E.	12 Spiridona Czud.	Godysława
25 C Narodz. Ch. P.	13 Jewstratia M.	Grzmiśława
26 P Szczepana 1M.	14 Firsza M.	Wróciwój
27 S Jana Ewangelisty	15 Elewteria S. M.	Radomyśl
28 N <i>po Nar.</i> Młodzian.	16 Praot. Ahheja	Godziszław
29 P Tomasza Kan.	17 Danila. Pror.	Gosław b.
30 W Eugēniasza B.	18 Sewastiana M.	Ludomił
31 S Sylwestra Pap.	19 Wonifatia M.	Lassota

Święta Żydowskie.

Dnia 6 i 13 Szabasy — Dnia 17 Chanuka czyli pamiątka zwycięstwa Machabeuszów 8 dni trwająca. — Dnia 20 Szabas. — Dnia 23 Tebet I-szy. — Dnia 27 Szabas.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca,
długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia	Ubyło dnia	Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.
	Godziny	Minuty	Godziny	Minuty			
1	7 48	3 50	8 2	8 41	11 49		
5	7 54	3 47	7 54	8 50	11 51		
10	8 0	3 46	7 46	8 57	11 53		
15	8 5	3 45	7 40	9 3	11 55		
20	8 9	3 47	7 38	przy-	11 58		
25	8 11	3 49	7 38	było	12 0		
30	8 12	3 54	7 42	0 4	12 3		

ODMIANY KSIEŻYCA.

Pełnia d. 6 o g. 9 m. 1 r.
 Mroz i śnieg z wiatrem.
 Ost. Kw. d. 14 o g. 11 m. 55 r.
 Odwilż.
 Now d. 21 o g. 6 m. 29 r.
 Śnieg z wiatrem.
 Pier. Kw. d. 28 o g. 1 m. 9 r.
 Mroz dnie jasne i pogodne.
 Księżyc najd. od z. d. 7 o g. 2 w.
 „ na równiku d. 14 o g. 3 r.
 „ najbl. ziemi d. 21 o g. 3 w.
 „ na równiku d. 26 o g. 3 w.

OD WYDAWCÓW.

Bacząc na obudzony obecnie u nas ruch umysłowego życia, na szczerze i pilne krzążanie się około wydawnictwa książek ludowych, któreby co do ceny, prostoty języka i zrozumiałości przedmiotu stać się mogły dostępnymi tak niższemu klassem społeczeństwa jak i młodocianym umysłom; postanowiliśmy z naszej strony dorzucać corocznie skromną, tanią a trwałą cegielkę do niepożytego gmachu narodowej oświaty.

Kalendarz ludowy illustrowany, którego pierwszy rok w imię Boże rozpoczynamy, będzie miał na celu obznajmianie tak włościan, rzemieślników, jaktóż mieszczan i rolników z tém wszystkiém, co do ich użytku, przyjemności i nauki z każdym dniem w roku odnosić się może.

XXII

Obok różnych powiastek, wierszyków i opisów przyrody, staraliśmy się pomieścić objaśniające rzecz obrazki, których liczba i wartość w miarę rozpowszechniania się z każdym rokiem niniejszego Kalendarza, powiększana będzie

Mamy nadzieję, że Kalendarz nasz zasłuży sobie na uznanie szanownych opiekunów narodowej oświaty, że znajdzie gościnę w każdej chacie i warsztacie, że zalegnie półki kramarskich budek, że wreszcie stanie się najmiłszym dla każdego chłopca na kolendę podarunkiem.

Nie troszcząc się bynajmniej o korzyść naszą materyalną, puszczaemy ów Kalendarz na świat po cenie dotąd niepraktykowanej; przyjęcie zaś jego przez ogół i uznanie przez zwolenników dobra publicznego staną się dla nas najchlubniejszą nagrodą i bodźcem do nowego przedsięwzięcia.

BRATERSKIE PRZEMÓWIENIE

JANKA Z BIELCA

na Nowy Rok 1862.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Od tych słów wyrażających naszą cześć i uwielbienie dla ukrzyżowanego Zbawiciela świata zaczynam to dzisiejsze przemówienie. Kto bowiem z Bogiem to i Bóg z nim, a ja tak radbym, żebyście zawsze Boga mieli: w sercu, duszy i pamięci. Ale oprócz tego, w tych moich słowach mieści się jeszcze podziękowanie, że Bóg dozwolił mi doczekać téj pociechy, iż własnymi oczami widzę pomiędzy Wami bracia kochani, coraz więcej ludzi umiejących pisać i czytać, że coraz więcej garniecie się do nauki i coraz więcej poznajecie, że bez nauki źle na świecie człowiekowi. Któżby naprzykład przed dawnymi laty pomyślał był o wydaniu jedynie dla Was drukowanej książki? A jednak dziś drukują na

Wasz tylko pożytek: elementarze, modlitwy, różne pisma i książki, i tysiącami rozrzucają je po wszystkich wsiach i miasteczkach, aby tylko ludziska czytali, uczyli się, nabierali rozumu i przez rozum stawali się coraz lepszemi.

A któż to wszystko robi? ma się rozumieć że nie biedni rzemieślnicy, nie włościanie ale księża panowie, na których często złem okiem spoglądacie nie dowierzacie im, i radzibyście prawie zawsze wszystko im robić na opak. A jednak, gdyby oni chcieli Was w czém oszukiwać, toby nie namawiali do nauki, bo za nauką idzie rozum, a rozumny w pole wywieść się nie da; tylkoby pragnęli utrzymać Was w wieczystej ciemności, bo z głupim to rozumny wszystko zrobi jak z dzieckiem, i zawsze postawi na swoim. Że zaś kapłani nasi i panowie tego nie pragną, że radzi by Was osłaniać przed wszelkiem złem i wszelaką szkodą, to najlepiej możecie ztąd powziąć przekonanie, że za własne pieniądze kupują dla Was różne książki, darmo je rozdają, swoim kosztem po wielu wsiach utrzymują nauczycieli, zaprowadzają ochronki, po innych znowu sami uczą, po miastach zakładają szkółki, namawiają do nauki, proszą, zachęcają jak mogą, i wszelkiemi sposobami starają się wyprowadzić Was z ciemnicy i zdjąć zasłonę co Wam zasłania oczy. A czyż człowieka, coby nas blakających się w ciemności, co krok utykających i nie wiedzących jak sobie radzić, wyprowadził na światło; nie nazwiemy prawdziwym przyjacielem? Czyżbyśmy go nieuszanowali, nieukochali i nieuczcieli jak wypada?

Więc szanujmy Bracia kochani kapłanów i pa-

now, bo widac że to nasi prawdziwi przyjaciele, kiedy mimo naszej dla nich niechęci, mimo naszego odpychania słów ich nauczających, oni jednak ciągle się około nas krzątają i pragną żeby nauka coraz się więcej między nami rozchodziła, to jest żeby między nami coraz więcej było rozumu, czyli światła, co uczy jak sobie w każdej rzeczy radzić.

Jak ryby najlepiej łowić w mętnej wodzie, tak ludzie znowu w głupocie, przyjaciel więc to prawdziwy, co odbiera nam głupotę, a gwałtem daje rozum i naukę.

Świeży dowód tej przyjaźni, macie także w tej książce czyli kalendarzu wydanym przez mego starego znajomego Franka z Wielkopolski. Kalendarz taki, to nowość dotąd nieznaną; w nim oprócz wykazania na każdy dzień, jakiego mamy Świętego, jakie kiedy przypada święto uroczyste, znajdziecie jeszcze różne rzeczy i ciekawe i nauczające. Kalendarz więc taki to rzecz niezmiernie pożyteczna, a jeżeli ten przyjmiecie chętnie, to na rok przyszły Franek pomyśli o lepszym i ładniejszym, żeby w nim było jeszcze więcej i nauki i zabawy. W zakończeniu tej mojej przemówki, życzę Wam bracia kochani z nowo rozpoczynającym się rokiem wszystkiego dobrego, czego tylko pragniecie otrzymać od Boga Wszechmogącego, a przedewszystkiém zdrowia, spokojnego sumienia i bojaźni Bożej. Bez zdrowia bowiem i największe bogactwo na nie się nie przyda: bez spokojnego sumienia nie ma szczęścia choć przy zdrowiu i bogactwie: bez bojaźni zaś Boga, nie ma błogosławieństwa Bożego, które jedynie daje za życia zdrowie i szczęście a po śmierci zbawienie

duszy. Zebyście zaś tego wszystkiego dostąpili, stróńcie od kieliszka a garnijcie się do pracy, a będziecie mieć zdrowie; życie pocziwie z Kochaniem wszystkich ludzi i nikomu i nigdy nie stawajcie na zdradzie, a będziecie mieć spokojne sumienie: — módlcie się po świątyniach Pańskich, słuchajcie z uszanowaniem słowa Bożego i nauki kapłanów i wypełniajcie to co oni nakazują, a będziecie mieć bojaźń Boga; życie w zgodzie i miłości z ludźmi wszelkich stanów, a będziecie mieć spokój w domu i pomyślność: wierźcie wreszcie tym co wyżej od Was stoja nauką i rozumem, a będzie nam wszystkim lepiej, czego Wam życzy Wasz brat

Janek z Bielca.

OPOWIADANIE MOJEGO DZIADKA.

Swiętej pamięci dziadek mój był chłop bardzo rozumny i rezoluty, chociaż nie umiał ni czytać ni pisać. Za młodu służył wojskowo, wojował na naszej i obcej ziemi, wiele téż rzeczy widział i wiele doświadczył — wiadomo jak żołnierz. Jak bywało zacznie opowiadać o różnych wojnach i śpiewać wojskowe piosnki, to tylko słuchać a słuchać. Ale nie sądźcie; że mój dziadunio umiał tylko opowiadać o rzeczach światowych i śpiewać tylko wojskowe piosnki. Gdzie tam! Rozprawił o Panu Bogu, odmawiał długie pacierze, a pobożne pieśni o Najświętszej Matce Boskiej Częstochowskiej, o świętym Stanisławie, naszym patronie i o innych świętych śpiewał jakby z kantyczek, i mnie uczył śpiewać i modlić się. — A po śpiewaniu i modlitwie bywało gada: Ucz się mój Wojtku, najprzód chwalić Pana Boga, a potem poszle ciebie do szkoły.

I posłał mnie dziadunio do szkoły, zkad na lato zabierał do domu, dla pomocy koło gospodarki. Bywało bydełko pasę, lub dziadkowi przyprowadzę konia z pola, kiedy miał gdzie pojechać za pańskim interesem. Bo chociaż gromada nasza odbywała pańszczyznę do dworu, to nasze domostwo było od niej wolne, bo dziadek u naszego pana bywał na posyłki, czy to do miasta po jakie kupno, czy téż z listem do sąsiednich panów lub z jakim innym interesem. A trzeba wam wiedzieć, że

2

ten pan z moim dziadkiem byli kamraty, obydwoj razem służyli wojskowo w jednym pułku, a kochali się nieprzymierzając, jakby dwaj rodzeni bracia. Jak bywało zasiadać do gawędki, to pan pyta dziadka:

— Czy pamiętasz mój Bartoszu, jak to tam a tam biliśmy się dziarsko?

— Pamiętam, pamiętam, Pułkowniku, odpowie mój dziadzio; a Pułkownik czy przypomina sobie, jak w owiej bitwie zdobyliśmy dwanaście armat, z których cztery posłaliśmy na dzwony do kościoła, aby Panu Bógu była chwała za zwycięstwo nad nieprzyjacielem.

I tak bywało, gawędząc westchną i uściskają się serdecznie.

A pan Pułkownik często mnie egzaminował, kiedy ze szkoły wróciłem do domu, a jeśli pięknie co przeczytałem z książki, to mnie zawsze czemś obdarzył.

Razu jednego dostałem kilka malowanych obrazków a między niemi był lew namalowany. Kontent z takiego podarunku, przychodzę do dziadka i chwalebę się, że mam lwa. Dziadzio spojrział na obrazek i zapytał:

— A wiesz-no, mój Wojtku odkąd lwy przestały u nas mieszkać?

— Co też dziadzio gada?— odezwę się, mnie nauczyciel mówił, że u nas nigdy lwów nie było: mieszkają one tylko w ciepłych krajach, het gdzieś tam za morzami, za górami.

Dziadzio brwi zmarszczył; niekontent z mojego gadania i tak mówił:

— Widzę, że nic jeszcze nie umiesz mój Wojtku, kiedy nie wiesz jak się to stało, że od nas na zawsze lew się wyniósł. Słuchaj, a opowiem ci jak to było.

Jeden gospodarz miał dzielnego siwozsa, który

wiernie mu służył ze 20 latek. Zestarzała ta szkapina była już nie zdatna do pracy, więc rzecze do niej gospodarz.



— Ruszaj z Bogiem! na nic mi się już nieprzydasz szukaj sobie chleba gdzie chcesz.

— Kiedy tak, odpowie siwosz, to przynajmniej,

panie gospodarzu każcie mnie na drogę podkuć stalowemi podkuwkami.

Zgodził się na to gospodarz.

Siwosz podkuty wyszedł za wrota i rzewnie płacząc opuścił rodzinną zagrodę. Bo i zwierze czuje przywiązanie do rodzinnego kąta. Nietylko człowiek, ale i bydlę i ptak kocha swoje gniazdo.

Siwek zasmucony poszedł sobie na łąkę i skubał trawkę. A w tem z lasu wybiega lew zgłodniały. Stary szkapa, mając wzrok już przytępiony, niespostrzegł swego króla, więc nie oddał mu pokłonu.

— A ty stary charłaku!— odezwie się lew, już niechcesz i pokłonić się swojemu królowi! Za karę muszę cię pożreć, właśnie w téj chwili mam apetyt.

— Wolno najjaśniejszemu panu robić ze mną, co się podoba, odpowie z pokorą siwosz, byleby wasza królewska mość pokazała, że jest silniejsza odemnie.

— Co ty pleciesz, stary niedołego, wrzaśnie król-lew. I porwawszy kamień ścisnął go mocno łapami, aż woda pociekła.

— Widzisz! kto wodę z kamienia wydobędzie?

— To niesztuka mój królu, opowie koń, łatwo z kamienia wycisnąć wodę, bo nią jest przesiąknięty od deszczu i rosy, padającój z nieba, ale proszę mi z kamienia ogień wydostać, to dopiero będzie siła!

I uderzył podkutem kopytem o kamień, a wnet dosypały się iskry.

Lew raz drugi i trzeci bije łapą o kamień a ognia jak niema tak niema. I spuściwszy nos na kwinte poszedł w dalszą drogę.

A w tem z lasu wybiega *wilk* i głośno woła:

— Najuniżenięj kłaniam się, waszëj królewskiëj
móci najwierniejszy poddany.

— Precz ze swojemi pokłonami! Już po mojem
królestwie! odpowie lew.

— Eh! co król żartuje—któżby waszëj jasności
i najpotężniejszemu panu mógł odbierać królestwo?

— *Koń.*

— Ha! ha! ha! ja nie jednego w życiu zjadłem
konia. Niech mi król pokaże, gdzie jest ten zuchwalec?

— Ot tam za górą; czekaj-no ja ciebie podniosę
a zobaczysz jaki on silny.

I lew wziął wilka w swoje łapy, aby go podnieść
i pokazać konia, ale podnosząc zanadto go ścisnął, więc
wilk wyzionął ducha, a lew widząc to, rzucił go o ziemię
i rzekł:

— A co głupsze, nie mówiłem, że koń jest bardzo
silny, na sam jego widok skonales!

I jeszcze bardziej, niż przedtëm zasmucony lwisko
szedł dalej.

Idzie, idzie, a tuż w nogę ukłuło go coś dotkliwie,
że aż krew się połała.

— Co u kaduka! nawet bezpiecznie stapać nie mogę
po tój ziemi! Jakież lichy śmie ranić moje królewskie
stopy?

— To ja, mój królu, ja *jeż*, twój najwierniejszy
poddany, a w całym twojem królestwie znany ze szyb-
kości.

— To już czyste drwiny! lew zawołał.

Na przekonanie; odpowie *jeż*, król może puścić
się ze mną na wyścigi.

— Ha! ha! ha! zaśmiał się lew. Zresztą zgoda

ponieważ nazywasz siebie najwierniejszem mojem poddanym, to zrobię ci tę satysfakcją.

— Ale król ma stopę zranioną, a moje zdrowe nogi, więc parę kroków wasza jasność stanie przedemną, żeby była sprawiedliwość.

— I na to zgoda, rzekł lew parszając ze śmiechu.

I posunął się naprzód, a jeź stojący z tyłu uczeplił się jego kity.

I biegnie ile sił do wskazanej mety, a stanąwszy przy niej obraca się, by zobaczyć, co się z jeżem dzieje.

A tu jeź zawoła:

— Nie oglądaj się, mój królu, ja oddawna już tu jestem.

I plunął lew ze złości a wrzasnął na całe gardło:

— Przekłętą niech będzie ta ziemia, w której takiego poniżenia doznałem! Odtąd ja, moje dzieci, wnuki i prawnuki i całe moje plemię w niej mieszkać nie będzie.

I oto dla czego u nas lwów nie ma.

Takie było opowiadanie mojego dziadka.

Chłop z Marjampolskiego.

ZUZANNA.

LEGENDA.

Jeśli wam miłe sielskie powieści;
Straszne ballady, legendy święte,
Posłuchać proszę następnych wieści.
Które z ust ludu naszego wzięte.

W pewnej wioszcynie na polskiej ziemi

Zuzia sierota żyła uboga,

Oczy zalane łzami krwawemi

Wznosiła często w niebo do Boga.

Sama bo jedna zostawszy z rodu,

Po ojca, matki i krewnych stracie,

Odarta, bosa i nędzna z głodu

W obcej szukała przytułku chacie.

O jakżeś zawsze biedna — sieroto!

Ileż ci w świecie cierpieć potrzeba!

Ale nie skarby, nie srebro, złoto

Prowadzą ludzi z ziemi do nieba.

Zuzia na łasce jednej kobiety

Za pastereczkę roczek służyła,

Ale złośliwa jędzą niestety!

Co chwila dziewczę łajała, biła.

Aż dnia jednego w niedzielę z rana

Okatowaną z domu wypędza,

Biedna sierota, łzami zalana,

Napróżno klęka, błaga — a jędzą

Zaindyczona: — „precz precz z podwórka!“

Krzyczy i z kijem goni za Zuzią;

A nawet spuszcza z łańcucha burka,

I szczuje biedną — „huż ją! a huż ją!“

Lecz burek lepsze od niej ma serce,

Biegnie za Zuzią, łasi się; skacze,

Zagłąda w oczy młodej pasterce,

Jakby chciał pytać czego to płacze?

Zuzia pobiegła nad topielisko

I chciała skoczyć do głębi wodnej, —

W tém ją wstrzymało nagle zjawisko:

Był to aniołek cudny, dorodny.

Złękła się Zuzia, uciekać chciała,
 Ale moc Boska w miejscu ją trzyma,
 Więc się nad wodą chwilę wstrzymała
 I za aniołem śledzi oczyma.

Siada nad brzegiem, patrzy w niebiosy,
 Bogu zasyła pokorne dzięki, —
 Wtem słyszy z wody przecudne głosy,
 Jakież przeciągłe brzęki i dźwięki.

Co raz to bliżej słychać dzwonienie —
 Na raz wychodzą na brzeg trzy dzwony...
 O jakież było Zuzi zdziwienie,
 Gdy przemówił ludzkich słów tony.

— „Biędna sieroto — w świecie uboga,
 Ale bogata i można w niebie,
 Jesteś przysłaną do nas od Boga,
 Abyś nas troje wzięła do siebie.“

Zuzia odrzekła: — „jam słaba przecie —
 Wy takie ciężkie! — czyż was uniosę?
 Jeśli mi wolno i tak zechcecie, —
 O ten najmniejszy tylko poproszę.“

Skoro to rzekła — sygnarek mały
 Sam się zawiesił w splecione włosy,
 A dwa największe w głębią wracały,
 Z żałosną skargą na smutne losy.

Zuzia z sygnarkiem do księdza bieży
 I opowiada cud w kornój wierze, —
 Ksiądz ten sygnarek umieścił w więzy,
 I odtąd dzwonią nim na pacierze.

Wkrótce i Zuzię w trumnę złożono
 Zmarła w następny po cudach dzionek,
 A choć jój w wszystkię dzwony dzwoniono,
 Najgłośniej brzmiał ów Zuzanny dzwonek.

9
Odtąd sygnarek w lecie i w zianie,
Skoro zaświeci gwiazda poranna,
Na pacierz dzwoni i woła imię:

Zuzanna! Zuzanna! Zuzanna!

Franek z Wielkopolski

STOLARZ CHYŁKOWSKI,

PRAWDZIWE ZDARZENIE.

I.

W małym pokoju, przylegającym do warsztatu stolarskiego, w którym słycać ciągle zgrzytanie pił i skrzywienie hebli rozchodzi się przyjemny zapach miodu, przetapianego na ryneczce, z masłem i goździkami. Widocznie, pani Chyłkowska, żona majstra, ma zamiar uczestować czeladź krupnikiem, bo i gorzałeczkę w dużej flaszy trzyma pod ręką. Taka rozrzutność jest rzadko praktykowana, najwyżej trzy, lub cztery razy do roku; ale otóż wchodzi i pan majster, w nowym surducie, w świeżym półkoszulku i uśmiechając się do żony, woła jeszcze w progu:

— Widzisz Basiu jaką ładną kupilem gromnicę!

— A! śliczna, malowana nawet! odpowiedziała małżonka. Wstawże ją do szafy, to już czwarta; ile też jeszcze Pan Bóg kupić dozwoli mój Jędrusiu?

— Któż to może wiedzieć ile lat będziemy żyli ze sobą! Nie trzeba zanieczyścić tego zwyczaju, bo tak

robił ś. p. mój dziadek i ojciec. *Wieczny odpoczynek*
racz im dać Panie.

— A ja zawinęłam się koło krupniku, żeby ucześnie-
 wać czeladź i terminatorów; niechaj i oni wiedzą, kiedy
 nas Pan Bóg połączył ze sobą, (*) rzekła Chyłkowska.
 Toć bięda nie dała się nam we znaki, można poweselić
 się z ludźmi.

— Biędy nie było, na zgodę nie można narzekać, ale
 innym powodzi się lepiej....

— A innym gorzej jeszcze! U Stanisława, doktor
 siedzi jak na komornem.

— Ej! te doktory!... zawołał pogardliwie stolarz—ja
 w nich nie wierzę! Dla nas to jeden tylko doktor byłby
 dobry.

— Ten stary, co w Rynku mieszka?

— Ba i bardzo! Niezgadniesz moja Basiu, chociażęś
 taka mądra!

— A któryż,—Kiwa?

— Kiwa! to felczer przecie, rzeźnik! Ten, co to daje
 500,000 złotych w piątej klasie.

— O cóż ci chodzi, trzymasz przecie dziesiątkę od
 dwóch lat?

— Ale niewygrzywam?

— I nieproś Boga o to, możeby nam na złe wyszło.

— A! zapewne; bardzoby ci źle było gdybyś nosiła
 kapelusz jak pani, trzymała sługę, a w warsztacie była
 czeladź warszawska.

— Miły Boże! to i nasza wystarczy, żeby tylko
 roboty nie brakło....

(*) Rzemieślnicy, w rocznicę ślubu kupują co rok gromnice—
 i dzień ten obchodzą uroczyscie.

Gdy tak rozmawiali małżonkowie ze sobą, wbiegł do pokoju kolektor i za ledwie mogąc odetchnąć zawołał:

— Panie Chyłkowski! wygrałeś główną stawkę! odebrałem sztafetę.

Chyłkowski zerwał się na równe nogi, jego żona przewróciła ryneczkę z miodem, ale szybko opamiętali się i rzekli:

— Podszuchał pan — i zażartował sobie.

— A! niechaj mi Bóg skarże! przysiegał się kolektor, ja miałbym żartować z tak poczciwych ludzi?... Za kilka dni wyliczę państwu gotówkę; można nawet dobry zrobić interes, jest tu kamienica do zbycia; 7,000 czyni rocznego dochodu, gotówki potrzeba tylko 30,000 a reszta summy małoletnich.

— I to prawda?... zawołali małżonkowie, z roziskrzonym wzrokiem.

— Jak dzieci kocham! zaklął się znowu kolektor.

Chyłkowscy rzucili się sobie na szyje, następnie wyściskali kupca, ale mało im było tego, radzi o szczęściu zawiadomić świat cały, więc majster wpadł do warsztatu, wołając: — panie Krakauer, (*) panie Lubliner, chłopaki, blauer, sobota!! a majstrowa wybiegła na ulicę, wołając: — Wygrałam ćwierć rubli!

W godzinę później, cały pokój był zapełniony rzemieślnikami i rzemieśniczkami, obchodzącymi rocznicę wesela Chyłkowskich i dzień tak niespodziewanego szczęścia. Już nie krupnik ale wino błyszczało w kieliszkach, chłopcy obracali pieczenie, kumy pani Jędrze

(*) Czeladnik pochodzący z Krakowa, zowie się Krakauer.

jowej całowały ją i składały życzenia, a w duszy każdy szczęścia zazdrościł skrycie—i wzdychał, szepcząc:

— Czemuż to nie ja wygrałem?

II.

— Basiu! Basiu! cóż my zrobimy z temi pieniędzmi? pytał się Chyłkowski żony, odebrawszy od kolektora czterdzieści kilka tysięcy.

— Może dom kupić jak nam radzili?

— A nie wiesz jaki to kłopot? Lokatorowi piec przestaw, to maluj, to posadzkę zmieniaj, to drwalkę dawaj; burza przyjdzie—już trzeba wprawiać szyby, albo dachówki; policja woła o porządek, o wyskubywanie trawy, o meldunki; podatki rosną, kwaterę trzeba dawać, a szarwarkowe, a podymnel!....

— Możeby wypożyczyć?

— A potem palce lizać?! mało to krętaczy?

— A cóż ty myślisz zrobić?

— Chyba zamknąć w kufrze żelaznym i oszczędzać, ale nieżałować sobie.

— A nieukradną?

— Kupię taki kufer co go będzie można przyśrobować, do podłogi, a za zamek dam choćby 100 złotych, ale go nikt nie otworzy.

— Jak ei się tam zdaje, przecież ty mężczyzna.

— No, no! odpowiedział z dumą Chyłkowski, damy sobie radę... żebyś tylko pomyślała o jakim napitku, bo mię po wczorajszym głowa boli.

— Może miętę?

— Ej! to rozgrzewa bardzo.

— To rumianku....

— Rumianek to—dla dziecka!

— Cóżby ci wymyślić? Napij się lipowego kwiatu.
 — A możebym ja Basiu klin klinem wybił? zapytał się Chyłkowski. To będzie po stolarsku i sama byś mi pomagała niebogo?

— Ale to kosztuje!

— Co smakuje to kosztuje! Wiadoma rzecz! Jakiem ja sobie rozkalkulował, to żebyśmy co dzień wydali 21 ruble, jeszcze nam wystarczy na 10 lat.

— A potem?

— Przecież robota idzie! Lubliner tak jak ja dopilnuje w warsztacie.

Jędrzejowa nie pozwoliła błagać się długo — i tak dzień za dniem radzili co zrobić z pieniędzmi, a Chyłkowski budził się ciągle z bólem głowy i oboje wybijali klin klinem, mało dbając o to, co dzieje się w warsztacie. W niedzielę i poniedziałek, już nawet nie w domu, ale za miastem urządzali zabawy — a rozochoceni, rozhułani, rozmarzeni i napojeni, sypali pieniędzmi, każąc grać sobie i huśtać się, z dnia na dzień odkładając upamiętanie.

Tak przepędzili rok cały.

— i Basiu! wiesz ty co się stało? zapytał się pewnego razu zubożony stolarz żony swojej.

— A cóż, głowa cię boli?

— Ej! głowa to boli od roku, ale co się to znaczy, że ja sypiam prawie na skrzyni, pokój zamykam na dwa spusty; a nie zostało nam tylko 3,000.

— A niepamiętasz że dwa razy zastałam kufer otwarty.

— To łotry domownicy musieli wykraść; taki złodziej najgorszy, bo go niepilnuje.

— I cóż zrobić?

— Przepędzę huncwotów! zawołał stolarz zapyrzony, i rzeczywiście pobili chłopców, zwymyślał czeladź tak że wszyscy odbiegli od niego.

Wieczorem już małżeństwo krzywo zaczęło spoglądać na siebie.

— A mówiłam ci, rzekła Jędrzejowa, że byś był kupił dom.

— A ja tobie mówiłem, że byś tak niefetowała kumoszek, bo wszystko wyprowadzisz z domu. A —

— Nieobrażałbyś Boga głupią mową! odpowiedziała stolarka. Kiedy pan Bóg da — to ludziom użyzyć można, ale trzeba ci było pilnować roboty.

— Nie przyjąłem Lublinera? co!!

— Pańskie oko konia tuczy!

— Babska gęba wszystko psuje.

— O! wyście mądrzy.

— A u was warkocz długi.

Pierwsza jednak kłótnia nie posunęła się dalej.

Nazajutrz, Chyłkowski zbudził się o w bardzo przykremsposobieniu, bo z pustego warsztatu nie dochodziły go: zgrzytanie pil i skrzypienie hebli, do których przywykł od tak dawna. Westchnął więc ciężko i zabrawszy w milczeniu kilka rubli, poszedł wypić na frasunek.

Toż samo zrobiła i obrażona majstrowa, on i ona znaleźli przyjaciół, gotowych podzielać smutek i przykieliszku; kumoszki zawyrokowały że kuma winien, ku gawmowie, że kuma.

Wieczorem, ześli się w domu mąż z żoną. Przezto długi czas nie przemówili do siebie ani słowa, aż nareszcie Chyłkowski odezwał się pierwszy:

— Od czegoś gospodyni, kiedy łóżko nie psane? —

— To idź śpij na stróżynach w warsztacie, jeżeli ci tak pilno. Rozpędziłeś ludzi, będziesz miał przestronno.

Rozpędziłem, bom pan w domu i robię co mi się podoba, a twoje prawo nie po szynkach latać, tylko myśleć o gospodarstwie.

— Takiś ty dobry jak ja.

— Może? Zawołał przedrzeźniając Chyłkowski. Mnie wolno wszystko potłuc, porąbać, bo to moja praca, a tobie wara!

— Mnie nie? otóż cię przekonam.

I zaczęła rozbijać o ziemię talerze, garnki, miski i hałasować, tak że z całego domu zbiegli się sąsiedzi. Pomiędzy ludźmi, których sprowadziła niepotrzebna ciekawość, lub brzydka chęć podżegania, ukazał się i stary emeryt, człowiek powszechnie szanowany. Ujrzawszy go, stolarka umitygowała się przecie.

— Co robicie? zawołał głosem pełnym współczucia starzec. Wszak to wasza praca? Żyliście ze sobą najgodniej przez tyle czasu, a dzisiaj wystawiacie się na pośmiewisko.

— On wszystko stracił!

— Ona wszystko puściła! wołali na przemian małżonkowie.

Staruszek zamknął drzwi za sobą i przemówił znowu głosem drżącym:

— Mielście mnie i była zgoda pomiędzy wami, która jest podstawą i szczęścia domowego i dostatków. Bóg dał. Bóg wziął; zale i kłótnie przyprowadzą was do nędzy. Panie Jędrzeju! weź się znowu sam do pracy, przyjmij ludzi, masz zapas materiałów i pomysł żeby ład był w domu, jesteście młodzi, zapomnij-

cie o tém co było, zaczniacie dorobek, a zobaczycie że będzie wam lepij.

Nie bardzo chętnie słuchano z początku rad starca, ale jego znana prawda i siwizna, przemówiły do serca, małżonków.

— Co się stało tobie Basiu? tyś nigdy taką nie była! odezwał się nakoniec Jędrzej.

A ty Jędrusiu, czyś mi tak kiedy wymyślał?

— Bo widzisz... Oj! to te pieniądze narobiły tyle złego, zbyt dużo ich na raz wpadło, nie wiedzieliśmy jak ich użyć! Czy ja myślałem że się kiedy z tobą pokłóce?

Długo jeszcze małżonkowie przypominali sobie dawne szczęśliwe chociaż uboższe czasy, aż zacy emeryt zobaczywszy że nastąpiła zgoda zupełna, rozstał się z niemi, udzieliwszy rad i przestróg ażeby nazajutrz poszli najpierw do kościoła, a później dopiero za interesami.

O! prawda że zapomniało się o Bogu! zawołał Chyłkowski. Zamiast podziękować Mu, tośmy Go obrażali, więc nas ukarał za niewdzięczność.

Pojednawszy się z Bogiem i ze sobą, małżonkowie rozpoczęli znowu wspólny, zgodny dorobek. Dzisiaj, jak dawniej warezają heble i piły w warsztacie, pracuje chętna czeladź i chłopcy pod okiem majstra, który pozostałych pieniędzy użył na podniesienie rzemiosła, a w przeciągu lat kilkunastu uzbierał sobie ładny kapitałik i ma najzamożniejszy skład w jednym z miast gubernialnych.

Gdym oglądał wyrobione w jego zakładzie tafle posadzki w rozmaite desenie układane z klonu i czarnej dębiny, a mające pokup hurtowny w Warszawie, opowiadał mi koleje swojego życia, a zakończył słowami:

— Na traf nie zawsze można liczyć, a na pracę zawsze. O dobry byt starać się należy, a lenie o pie- niądz — tylko zgoda i miłość w małżeństwie są pod- stawą szczęścia.

Henryk z Przybyławic.

LUDNOŚĆ.

Na całej kuli ziemskiej, według obrachunków, ma się znajdować ludności tysiąc milionów osób. Z tych umiera co rok 30 milionów, codziennie 82 tysiące, co godzinę 3,400, co minutę 60, co sekundę 1 osoba. W to miejsce rodzi się co rok 36 milionów, co dzień 98 tysięcy czterysta, co godzinę 4 tysiące osmdzie- siąt, co minutę 72, co sekundę prawie 2 dzieci.

Na jedno pokolenie liczą się zwykle 33 lata. Tym sposobem żyło już od stworzenia świata 180 poko- leń, od potopu 126, od narodzenia Chrystusa Pa- na 56.

Z tysiąca żyjących osób umiera rocznie 28. Z ty- siąca dzieci, które przez własne matki bywają kar- mione, umiera najwięcej *trzysta*; z tysiąca zaś dzie- ci karmionych przez mamki, umiera *pięćset*.

Na 115 zmarłych liczy się zwykle jedna kobię- ta, która podczas ciąży zeszła ze świata, a na 400 znajdziemy tylko jedną kobietę, która w boleściach porodowych kończy życie.

Przekonano się, że na ospę naturalną umiera więcej dziewcząt niż chłopców.

Kobiety zamężne żyją zwykle dłużej jak niezamężne.

W krajach górzystych ludzie dochodzą pospolicie do późnej starości.

Najwięcej osób umiera w miesiącach Marcu, Sierpniu i Wrześniu, najmniej zaś w Listopadzie, Grudniu i Lutym.

Połowa ludzi umiera zwykle przed 17 rokiem życia.

Według rozmaitych doświadczeń, rodzą się najzdrowsze dzieci w miesiącach: Styczniu, Lutym i Marcu.

Na 70 nowonarodzonych dzieci, znajduje się zwykle para bliźniąt.

WYDRA

DAROWANA KRÓLOWI JANOWI SOBIESKIEMU

przez

JANA CHRYZOSTOMA PASKA W ROKU 1680.

Będzie temu blisko lat dwieście, jak żył w Polsce szlachcic nazwiskiem Pasek, który swą młodość przesłużył wojskowo, walcząc mężnie w różnych okazyach; po skończonej wojnie osiadł spokojnie na wsi, zajął się gospodarstwem i sam co rok z pszenicą jeździł do Gdańska. A że nie był dość bogatym i nie miał swojej własnej ziemi, musiał chodzić dzierżawami.

Żyjąc aż pod trzema królami polskimi, to jest: pod nieszczęśliwym Janem Kazimierzem, za którego panowania Szwedzi zalali całą Polskę, potem pod Michałem Korybutem, a nareszcie pod Janem Sobieskim, Pasek przemaszerował jako żołnierz

wzdłuż i wszerz różne kraje. Widział bardzo wiele ciekawych rzeczy; nauczył się dużo między ludźmi; doświadczył sam jeszcze więcej. Na starość zaś podziękował za służbę wojskową i wziął się do uprawy roli.



W Y D R A.

W czasie wolnym od zatrudnień gospodarskich, Pasek brał pióro w rękę i wszystko spisywał, co gdzie tylko widział, słyszał lub zapamiętał z swoich wędrówek. Pismo to dochowało się aż do naszych czasów, i z niego dowiadujemy się wiele zabawnych, a pożytecznych rzeczy, o których inne historie nie wspominają.

Owóż tedy ów Pasek siedząc dzierzawą w Olszówce wychował był sobie młodą wydrę, która różne umiała platać figle i rozumiała co do niej gadać. Wieść o sprawności tej wydry rozbiegła się po całej Koronie i Litwie i aż do samego doszła króla Jana w Warszawie.

Było to w roku 1680. Pasek w swoich pamiętnikach tak początek owego roku, a potem o swojej wydrze opisuje:

Zacząłem i ten rok, daj Boże szczęśliwie! w Olszówce. Zaraz na początku tego roku doczekaliśmy się nowych rzeczy, bo zima, która już była gruntownie stanęła, zginęła i stało się tak ciepło, tak pogodno, że bydło poszło w pole, puściły się kwiatki i trawę ziemia wydawała, orano i siano. Jam jednak długo namyślał się z siewem, ale widząc, że ludzie już w pół pozasiewali jarzyny, ja też natenczas począłem siać.

Gdym jeździł w zapusty z ludźmi po komendach, po weselach, to takie były gorąca, że trudno było zażyć sukni futrzanej, tylko letniej jako w Sierpniu. Już wtedy zimy nie było nic, tylko deszczyki przechodziły.

Owe tedy zboża w Styczniu siane, wyrosły tak przed Wielkanocą, że aż na nich bydło pasano, a tak tej zimy bydło mało co słomy zażyło, mając bardzo dobre pożywienie w polu.

Przysłał do mnie król jegomość pana Straszewskiego, sługę swego, z listami, prosząc uroczyście o darowanie wydry, którą chowaną miałem tak rozkoszną, że wolałbym część majątku mego dać, niżeli one, bom ją tak kochał.

A najpierw król dowiedział się tam od kogoś o tej wydrze, że jest z temi a temi przymiotami wydra u jednego szlachcica w województwie krakowskiem, ale nie wiedziano, jak mnie zowią i do kogo owe prośby posłać.

Najpierw tedy pan koniuszy koronny pisał do

pana Bełchackiego, który potem został wice-regentem krakowskim, żeby się dowiedział, u kogo się taka znajduje wydra i jak go zowią. Że zaś wydra ta na całe województwo krakowskie była sławna, a potem i na całą Polskę, wywieźdzał się o tём pan Bełchacki i dał wia domość, że u mnie jest.

Dopieroż tedy król uciezył się nadzieją, mówiąc: — Mnie pan Pasek dawnó znajomy, i wiem, że mi jój nie odmówi.

I przysła pańa Straszewskiego z listem. Pisze oraz pan koniuszy koronny, pisze pan Pisarski Adryan, krewny mój, dworzanin królewski, prosząc, żebym tego podarunku królowi nie odmawiał, gdyż się to nagródzi wszelką łaską i respektem króla jej gomości.

Przeczytawszy listy, zacudowałem się:

— Kto to tam o tём zwiastował?

I pytam: —

Dla Boga! cóż to królowi jegomości po tój wydrze.

Powiedział poseł:

— Bardzo król jegomość żąda i prosi.

Ja na to:

— Nie masz tój rzeczy u mnie, coby miała być odmówiona królowi jegomości.

Ale mi było tak miło, jakby mnie ostrém grzeblem pò gołej skórze drapał. Posłałem więc do browarnego arendarza, żeby mi przysłał wydrzanego rękawa, który, gdy przyniesiono, kładę mu na stół i mówię:

— A otóż waść masz przedką ekspedycyą —

Ów patrzy i mówi:

— Ale żywa i pieszczona ma być ta wydra, którą król jęgomosć uprasza.

Ja tak pożartowawszy, musiałem ją nareszcie prezentować; a że jej nie było w domu i tam się gdzieś włóczyła po stawach, zatem napiwszy się wódki, wyszliśmy na łąki. Począłem ją wołać jej przewiskiem, bo się *Robakiem* nazywała. Wyszła mokra z trzciny, poczęła się koło mnie łasić, a potem i poszła za nami do izby.

Zadumał się Straszewski i mówi: — A dla Boga! i jakże to król nie ma tego kochać, kiedy to tak łaskliwe.

Odpowiadam: — To waść tylko samą łaskliwość widzisz i chwaliśz, ale zapewne bardziej schwalić będziesz, gdy obaczysz jej cnoty.

Poszliśmy więc nad staw; a stanawszy na grobli, mówię:

— Robak! trzeba mi ryb dla gości, hul w wodę.

Wydra poszła, wyniosła najpierw płocicę; drugi raz kazałem, wyniosła szczupaka małego; trzeci raz wyniosła półmiskowego szczupaka, trochę go tylko na karku raziwszy.

Straszewski się za głowę porwał, mówiąc: —

— Dla Boga, co ja to widzę!

Mówię tedy:

— Każesz waść więcej nosić? bo ona póty będzie nosiła, póki mi nie będzie dosyć. Trzeba rybcebra, nanosi ona, bo ją sieć nic nie kosztuje.

Straszewski rzecze:

— Wierzę, bo widzę, gdyby mi zaś kto powiedział, nie wierzyłbym.

Chwycił się bardzo Straszewski tego, widząc, że to z mniejszym jego nierównie będzie kłopotem, żeby królowi umiał opowiedzieć jej przymioty.

Póki nie odjechał, pokazałem mu wszystkie jej umiejętności, które były takie: Najpierw sypiała ze mną w pościeli, a była tak ochędożna, że nie tylko w pościeli źle nieuczyniła, ale nawet i pod łóżkiem; lecz poszła do jednego miejsca, gdzie jej stawiono skorupkę, i tam dopiero odprawiła swój wczas.

Po drugie, stróż z niej taki: W nocy, Panie zachowaj do łóżka mego przystąpić. Chłopcu ledwie pozwoliła z butów mnie zzuć, a potem już się nie ukazuj, bo narobiła wrzasku takiego, że się musiałem obudzić, choćem najteżej spał... W dzień zaś rozwaliwszy się gdziekolwiek bądź, tak spała, że choć ją na ręce wziął, to oczów nie otworzyła.

Tak bestja zawstydziała człowieka! Surowej ryby, surowego mięsa nie chciała jeść; nawet kiedy w piątek albo post, uwarzono jej kurczę lub gołębia, a nie włożono pietruszki, (tak jakby wiedziała, co należy), nie chciała jeść.

Rozumiała też tak, jak owo i pies: *nie daj ruszać*. Kiedy mnie kto poszarpał za suknię, a rzekłem: *rusza*, to skoczyła z krzykiem przeraźliwym, szarpała za suknię, za nogi, równo ze psem, którego też jednego kochała, a który zwał się *Kapradl* i był kosmaty, i od niego wszystkiego się nauczyła i wiele innych sztuk. Z tym psem tylko miała swoje towarzystwo, że to był izdebny i bywał z nią wspólnie w drodze. Innych psów nie lubiła; jak który przyszedł do izby, zaraz go łapką wyrznęła, choćby był i najroślejszy chart.

Przyjechał do mnie Ożarówski Stanisław, bo pro-
 stu, wespół z mną jadąc, wstąpił do mnie. Byłem
 mu rad; wydra zaś, że mnie 3 dni nie widziała, przy-
 szła do mnie, nie mogąc się nacieszyć i naigrać.
 Miał z sobą gość charcicę piękną i rzecz do syna:

— Samuelu, trzymaj tę charcicę, żeby tej wydry
 nie zjadła!

Ja mówię:

— Nie turbuj się waść, nie da sobie to zwierzą-
 tko, choć małe, krzywdy uczynić.

A on rzecze:

— Co, waść żartujesz, ta charcica wilka się
 chwyta, liszka jej tylko raz ziewnie.

Poradowawszy się mnie wydra, obaczyła psa nie-
 domowego; przyjdzie do owój charcicy i patrzy jej w o-
 czy; charcica téż na nią patrzy; obeszła ją do koła po-
 wachała ją w nogę zadnią i odstała się od niej i poszła.

Ja myślę: — toć jej już nie będzie czyniła!

Jeno cośmy o czémścić poczęli mówić, aż wydra
 znowu wstała, comi się układła pod nogami; idzie ci-
 cho po podławiu i zaszła charciny znowu z tyłu. Kie-
 dy ją wytnie przez łytkę, charcica skoczy do drzwi, wy-
 dra zania; charcica za piec, wydra za nią; gdy już
 widzi, że niema gdzie uciec, skoczyła na stół, chcąc

w okno uderzyć, aż ją Ożarówski uchwycił za nogi.
 Dwa jednak kieliszki szlifowane z winem stłukła, a
 potem jak ją wypuszczono, nie pokazała się do pa-
 na, choć nie pojechał, aż nazajutrz po obiedzie, bo
 się tak wydry bała.

Ale i w drodze jeno jej pies powachał, a ona krzy-
 knęła przeraźliwie, to pies zaraz uciekł. W drodze
 wielką była z nią wygoda. Kiedy w post, bo jak u nas

osobliwie w tym kraju bywa, że przyjedziesz do miasteczka i spytasz:

— Dostanie tu ryb kupić?

To się jeszcze dziwuje:

— A zkadżeby się tu wzięły; nawet ich nie znamy.

To jadąc gdziekolwiek mimo rzeki, stawu, a wydra była i sieci nie trzeba; więc zsiadłszy trochę z woza i zawoławszy:

— Robak, hul, hul!

To robak poszedł, wyniósł ryby, jakie ta woda miała, jedną po drugich, aż było dosyć. Jużem tam nie przebierał jak w domowym stawie, ale co przyniosła, to bierz, oprócz jednej żaby, bo i tę często nosiła, gdyż jakem już napisał, ona tam niebrakowała, ale co napadła to wzięła. Natenczas ja i czeladź mieliśmy się dobrze, a czasem i gość pożywił się, jak się to trafia, stojąc w jednej gospodzie z kilkoma gośćmi.

Nieraz goście dziwili się mówiąc:

— A jam kazał ryb szukać w tém, a w tém mieście, a nie można nic dostać, gdzież wacpan dostał takich ryb znacznych.

Tom ja powiedział:

W wodzie.

Nawet i w mięsny dzień czasem, to czeladź rzekła:

— Ot dobrodzieju, rzucają się tu ryby w tym stawie, niech wydra idzie.

Tom poszedł z nią, bo ona za nikim, oprócz mnie, nie chciała iść. Dalej ona znowu ryby wynosić; jeżeli dobra ryba, jako to szczupak, okoń rosły, tom i ja sam jadł nie tylko czeladź, bo ja najlepszej mięsnej potrawy gotów odstąpić dla dobrej ryby.

Takie z nią w drodze było tylko uprzykrzenie, że gdzim jechał, wszędzie się dziwiono i ludzie kupami schodzili się, właśnie, jakby to było co z Indji przywiezionego, i nigdy assistencji nie było skąpo, a osobliwie też w Krakowie kiedy jechałem przez ulicę, różnych ludzi kupa wyprowadziła mię z Krakowa.

Pewnego czasu byłem u mego wujecznego, pana Szczęsnego Chociwskiego; był także u niego ksiądz Srebieński i usiadł podle mnie za stołem, a wydra objadłszy się, leżała podle mnie na ławie i spała wznak rozwaliwszy się, bo to jój najmiłszy był zwyczaj wznak leżeć.

Ksiądz posiedziawszy, obaczył wydrę; a rozumiejąc, że to rekaw, porwie ją, chcąc obejrzeć. Wydra przebudzona, okrutnie zaskrzeczała, uchwyciła go za rękę i ukąsiła. Ksiądz z bólu i z przestachu zemlął i ledwo się go dotrzeźwiono.

Kiedy już Straszewski widział owę wydry przymioty, obaczył też i inne myślistwo moje, jako to: zwierzyniec ptaszy, który miałem zbudowany, kratami drutowemi nakryty, a w nim ptastwo wszelkiego rodzaju, jakie tylko w Polsce mogło się znajdować, gniazdo robiło i legło się na drzewkach tam posadzonych; a nietylko to ptastwo co może być w Polsce, ale inne cudzoziemskie, cokolwiek mogłem przybrać i zkadkolwiek zaciągnąć.

Straszewski był też natenczas, kiedy ptaszki siedziały na gniazdach i gdy się legły; widział że się na gniazdzie da pogłaskać; widział kuropatwy tam wyleżone i stadami swoje potomstwo wodzace i na zawołanie, tak jako kurczęta, do sypania ziarn idace.

szcze gdy kto jest zbyt rozrzutnym; kto grosz przez siebie lub przez innych krwawo zapracowany, marnotrawi; kto niedba o *jutro*, byle tylko *dzisiaj* dogodził swoim zachciankom. Tacy ludzie nie tylko szkodzą sobie i krajowi, ale postępują przeciw religii świętej.

Potrzeba nade wszystko trzymać się średniej miary; ani być zanadto skąpym, ani zbyt rozrzutnym. Należy się obejść bez tego, bez czego się obejść można, a znów nie żałować pieniędzy na to, co jest koniecznie potrzebnem.

Wstrzemięzliwość i umiarkowanie są najprostszą drogą do oszczędności. Oszczędność zaś nie jest tak trudną do wykonania.

Weźmy na przykład wyrobnika, który zarabia dziennie 3 złote; z tych pieniędzy wydaje na pożywienie i inne potrzeby półtora złotego, na ubiór 1 złoty, na mieszkanie 10 groszy, pozostaje mu zatem jeszcze 5 groszy. Jeżeli te pięć groszy odkłada na bok, uzbiera mu się przez miesiąc 5 złotych, przez rok 60 złotych, przez 10 lat 600 złotych, przez 20 lat 1200 złotych, nie licząc w to procentu. Za taką sumkę może już sobie kupić kawał gruntu i być niezależnym panem swego kawałka chleba. A wiemy przecież, że każdemu człowiekowi miła jest wolność.

Jeżeli zaś komu trudno być oszczędnym, i nie może pieniędzy dotrzymać w domu, bo go zawsze kora i szeptają do ucha, żeby je puścił przez gardło, — to niech składa je do Kasy Oszczędności, czy to na wsi czy w mieście urządzonej na ten cel. Tam one doleżą bezpiecznie, a co najważniejsze, że tam pieniądz pieniądze rodzi, bo dokładany procent do kapitału, pomnaża ciągle procent od procentu

i kapitału, a summa rośnie i rośnie w nieskończoność.

Tak postąpił sobie Kuba, biedny wyrobnik z Rudy. Złożył w kassie oszczędności u proboszcza uciulanych złotych 30 na jeden miesiąc, bo w domu nie byłby ich utrzymał ani przez kilka dni. Po upływie miesiąca przychodzi po swoje pieniądze, a tu mu płacą złotych 30 i groszy 3 procentu. Kuba się namyślił; zostawia te pieniądze w kassie jeszcze na jeden miesiąc i dokłada prócz tego oszczędzonych 10 złotych do powyższej summy, co uczyniło razem złotych 40 i groszy 3. Po dwóch miesiącach zagląda znowu do kassy. Tam mu wypłacają 40 złotych i groszy 10 procentu samem srebrem, chociaż on złożył tylko same papierki. Uradowany tem, że jego pieniądze nie idą w poniewierkę, zostawia je znowu na trzeci miesiąc dołożywszy złotych 10. I tak czynił co miesiąc; aż tu po roku ni ztąd ni zowąd wypłaca mu proboszcz blisko 150 złotych. Kuba widząc, że niema nigdzie bezpieczniejszego dla jego pieniędzy miejsca, tylko w Kassie Oszczędności, zostawił je i na przyszły rok dokładając co miesiąc regularnie po 10 złotych. Po dwóch latach uzbierało się blisko 300 złotych. Kuba zostawił te pieniądze znowu w kassie i dopłacał albo co tydzień, albo co miesiąc. I tak czynił przez lat 10. Po 10 latach biedny wyrobnik Kuba mając tym sposobem oszczędzonych parę tysięcy złotych, kupił sobie hubę od pewnego gospodarza i dziś jest jednym z najmajętniejszych hubiarzy w Rudzie.

Jeżeli Kuba jako wyrobnik, nie będąc przytém wcale skąpym, mógł zaoszczędzić miesięcznie 10

złoty, czyli dziennie 10 groszy, dla czegożby nie miał tego uczynić gospodarz albo jaki rzemieślnik, którym raz poraz przybywa pieniądz do kieszeni? Miło to jednak mieć trochę gotówki na wszelki wypadek lub nieszczęście. Wszystkie narody tak robią, dla czegożby Polak miał być gorszym i mniej gospodarnym od innych?

OSZCZĘDNOŚĆ CZASU.

O ile ważną jest dla człowieka oszczędność pieniędzy, o tyle ważniejszą oszczędność czasu. Nie bowiem tak szybko nie ucieka jak czas. Minuta za minutą, dzień po dniu mijają hyżym pędem, i ani się człowiek spostrzeże, jak śmierć zajrzy mu w oczy. Zaledwie dziecię wyciągnęło ręce do świata i zaczęło się bawić swobodnie, już mu upływa życia wiosna, już dojrzewa jak ów kłos zboża na polu, już wreszcie starość nieradość pochyła ciało ku ziemi, z której powstało i w którą ma wrócić. O jakże drogą powinna być dla nas każda stracona sekunda, której na sto koni nie dogoni.

Tymczasem niedość, że połowę życia prześpiemy, ale jeszcze większą część marnujemy na próżnocie, zabawach, pijatykach, chorobach, i t. d.

Jeśli policzemy wszystkie stracone chwile w życiu człowieka, mała tylko ilość pozostanie dobrze użytych dni i godzin. Reszta poszła na marne; z reszty nie potrafimy zdać przed Bogiem rachunku.

Jedna godzina na dzień niewiele stanowi — powtarzamy sobie, oddając się próżnowaniu. Ale policzmy tylko te godziny przez całe życie nasze, a przekonamy się jak ważny one dla nas stanowią kapitał. Jeden zarobić może na godzinę parę złotych, inny parę groszy tylko; ale zliczywszy te pieniądze rocznie, spora uzbiera się sumka.

Ktoś naprzykład zarabia na godzinę 5 groszy, co czyni na dzień 2 złote. Jeżeli jedną godzinę traci dziennie, wyniesie to rocznie 365 godzin, czyli 60 złotych 25 groszy, a licząc przez 10 lat, uczyni zmarnowana codzienną godziną napróżno, przeszło 600 złotych, a gdzież jest procent, a gdzie inne korzyści? Nie dość na tém. Człowiek marnujący godzinę, traci na niej wielorako: wydaje bowiem swoje pieniądze, nie zarabia nic w to miejsce i nabawia się często choroby, a ztąd licznych strat i wydatków.

O gdybyśmy czasu, w którym pracować możemy, używali z większym obrachowaniem i uwagą, nie byłoby tyle biedy i nieszczęścia w kraju.

OSZCZĘDNOŚĆ PRACY.

Coraz więcej świat się doskonali; coraz nowsze widziemy odkrycia i wynalazki, o których pradziadom naszym nigdy się nie śniło. Gdzie spojrzysz, to coś nowego wpadnie ci w oczy. Tam nowa młocarnia, sieczkarnia, siewnik lub plug nowomodny, indziej różnorodne maszyny parowe i konne, zaprowadzone w gospodarstwach i fabrykach, ówdzie na

kolei żelaznej snuje się pędem rząd wagonów z ciężarami, dalej na wodzie pruje balwany statek parowy, a wszystko kręci się, leci z taką szybkością i pośpiechem, jakby goniło za czemś nieznanem, jakby uciekało przed czemś dalekiem.

Patrząc na ten ruch i postęp w otaczającym nas świecie, pytamy się zdziwieni: na co te wszystkie wynalazki? Nie jeden z was nieumiałby na to odpowiedzieć. A jednak łatwo odgadnąć i zrozumieć te wszystkie cuda, które się dzieją w koło nas. Pomyślmy tylko o tém jak każdemu czas jest drogiem, jak ciężką dla człowieka jest praca, a łatwo przekonamy się, że w miarę coraz większej nauki, rozumu i oświaty, człowiek stara się ulżyć swojej pracy, wynajdując różne narzędzia i maszyny, któreby go zastąpić mogły. Przez te różne ulepszenia i wynalazki, człowiek nie tylko oszczędza sił do pracy, ale korzysta na czasie i coraz większe ciągnie ztąd korzyści; sam zaś może tym sposobem sił swoich użyć do tego, w czem go żadna maszyna zastąpić nie potrafi.

Kiedy dawniej potrzeba było kilku rąk i paru dni do wymłócenia stu korcy zboża, dziś maszyna wkrótszym daleko czasie trzy razy tyle wymłóci. Kiedy dawniej kilkanaście furmanek wyprawiało się z zbożem do Warszawy lub Gdańska, bawiąc w drodze przez dni wiele i tracąc czas napróżno, dziś tysiące korcy w przeciągu kilku godzin przenoszą się z miejsca na miejsce.

I tak wszędzie i we wszystkiém widzimy oszczędność pracy oszczędność czasu, a co największa dla bogactwa kraju — oszczędność pieniędzy.

MYŚLI I ZDANIA MORALNE.

Co jest najdawniejsze? Bóg; najpiękniejsze? świat; największe? przestrzeń; najprędsze? pojętość; najmocniejsze? potrzeba; najmędrsze? czas.

Najtrudniejsza rzecz na świecie, poznać samego siebie; najłatwiejsza, innym doradzać; najmilsza, otrzymać skutek swojego żądania.

Prawda jest tak daleka od fałszu, jak dzień od nocy, białe od czarnego, cnota od występku.

Cheąc żyć dobrze, trzeba się wystrzegać tego co innym naganiamy.

Trzeba w każdym postępowaniu uczynić wybór między najlepszym, i tego się trzymać.

Należy oczekiwać tego samego od dzieci, co się rodzicom czyniło.

Cierpliwie zniesiemy nieszczęście, jeśli zważymy że inni są może nieszczęśliwsi od nas.

Wielomówny, nie zawsze bywa najroztropniejszym, bo często się wygada na swoje szkodę.

51
Ci co nas napominają, są użyteczniejsi, niż ci co pochlebiają.

Przyzwyczajenie ułatwia najtrudniejsze rzeczy.

Lepiej być kochanym niż obawianym.

Nie masz nic tak bojaźliwego, jak złe sumienie.

Uszcześliwienie ciała zawisło od zdrowia, a duszy od mądrości.

Trzeba starać się oddalić chorobę od ciała, nieumiejętność od rozumu, wady od złych chęci, namiętność od pożądlivości i wojnę domową od ojczyzny.

Aby trwałem było państwo, powinny wszelkie zwierzchności być podległe prawom, a ludzie zwierzchności.

Nie należy się podejmować tego czemu poddać nie można.

Złoto jest doświadczeniem, jakby kamieniem probierczym, cnotliwego człowieka.

Gdy się to mówi co niepowinno, usłyszy się często co się niechętnie chce słyszeć.

Język nie powinien prędzej obracać się od myśli; zawsze go należy wstrzymywać, mianowicie przy ochotach i ucztach, gdzie się najprędzej wygadać można.

Trzy są najtrudniejsze rzeczy: zachować tajemice, zapomnieć urazy i na dobre użyć czasu.

Zysk nieuczciwy gorszy jest od straty uczciwej, gdyż o téj się z czasem zapomina, tamten zawsze gryzie sumienie.

Pamiętać trzeba na dobrodziejstwa otrzymane, a zapomnieć wyświadczonych.

Lepsze jest darowanie winy choćby największej, niż zemsta za najmniejszą.

Zamiarów swoich nie należy rozgłaszać, aby gdy się nie udadzą, nie były wyśmiane.

Język jest najlepszą i najgorszą częścią człowieka.

Popelniających występki po pijanemu, podwójnie karać by należało: raz za występki, powtóre za pijaństwo.

Posiłek umiarkowany jest pokarmem potrzebnym dla zdrowia, zbytni zaś pokarm jak trucizna niszczy życie.

Dla tego tylko trzeba jeść aby żyć, nie zaś żyć aby jeść.

Chwalebne jest: dobrze zacząć, ale chwalebniejszym: doskonale skończyć.

Żadna praca nie hańbi człowieka, próżnowania
raczej wstydzic się należy.

Skąpcy mając skarby, jakby ich nie mieli, gdyż
z nich nie korzystają.

Lepiej być człowiekiem ubogim aniżeli głupim,
gdź mądry nabędzie, a głupi pozbedzie bogactwa;
rozum i cnota są skarbem nieprzebrany.

Różnica między człowiekiem uczonym a prostakiem
jest taka, jak między koniem ujeżdżonym
a podjezdkiem.

Najpotrzebniejsza umiejętność, nauczyć się czy-
nić dobrze.

Ubóstwo jest matką trzeźwości, wstrzeźliwości
i innych cnót. Nikt karany nie bywa za to że
biedny, tylko gdy przez zbytki na karę zasłuży.

Zgoda między bracią jest jak mur miedziany, nie-
zgoda jak siatka z pajęczyny.

Jedni tak żyją, jakby tylko krótko żyć mieli, in-
ni, jakby nigdy nie umierali.

Panowie są podobni do ognia, do których się nie
trzeba przymykać ani zanadto blisko, ani też zbyt
daleko odsuwać od nich.

PRZYSŁOWIA GOSPODARSKIE I PRZYGDNE.

Gospodarstwo choćby najmiejsze, nie nie pomoże, kiedy złe szafarstwo.

Gospodarz bez kapusty, miewa brzuch pusty.

Jak ma zaprzęgać, dopiero konia szuka.

Dobry żur, kięż w nim szczur (kielbaska).

Dobry gospodarz na grzędzie, z czasem wielkim panem będzie.

Falszu w prawdę nie odziewaj i za prawdę się nie gniewaj.

Mądra Kaśka, gdy pełna faska.

Jest, zje się; niemasz, obejdzie się.

Dobry woźnica potrafi i drewnianym koniem ujechać.

Kto się mięsza między plewy, tego świnie zjedzą.

Kto siedzi w gminie, musi paść świnie.

Nie wywołuj wilka z lasu, bo cię ukąsi.

Nie ma chléb ości, gdy się kto przepości.

Święty Michał, granice do kopy pospychał.

Święty Idzi, na polu nic nie widzi.

Jednemu szydła goła, drugiemu brzytwy nie chcą.

Obżarstwo więcéj ludzi zabija, niżeli oręż.

Kto doje, dopije, ten w rozum nie tyje.

Święty Jan, jagód dzban.

Stary jak świat, a głupi jak sak.

Wielka w domu zapomoga, gdzie jest ufność w łasce Boga.

Ten co się o cudze kusi, drogo swém przyplacić musi.

Trwalsze to co zapracowane, niżli to, co darowane.

Sekret głęboko chowany, wyjawi język pijany.

Rzadko kiedy nie choruje, kto żołądek obładuje.

Ochroni dziatki od kaźni, kto je wychował w bojaźni.

W domu, w gościnie, w podróży, niechaj ci ostrożność służy.

Za panią matką pacierz.

Goły jak turecki święty.

Skapy nie chce ani muchy pożywić.
 Tłucze się jak Marek po piekle.
 Kręci się jak mucha w ukropie.
 Lepiej chleb ze solą nosić, jak się on prosić.
 Furman jak wozic nie może to kręci bicze.
 Czapka, chlebem i solą, ludzie ludzi niewola.
 Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem.
 Żal po niewczasie, na nic nie przyda się.
 Zły głód, wojna, powietrze, gorsi zli sasiedzi.
 Dać kurowi grzędę, on chce wieży.
 Ze zlego obrzadku nie będzie porzadku.
 Kto sieje groch w marcu, będzie go zbierał w garncu,
 A kto w maju ten w jaju.
 Nie wpadnie biedzie w sidło kto ma gnój i bydło.
 Kto gnój sporzy, mienie mnoży, a i z ptaszka gnój nie fraszka.
 Biedę kupuje, kto słomę marnuje.
 Kto na lato szuka chłodu, nacierpi się zimą głodu.
 Statek i praca, ludzi zbogaca; a starunek niszczy frasu- nek.
 Biedne tam zboże gdzie głodno w oborze.
 Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami.
 Na święty Wojciech będzie sto pociech.
 Bezpiecznie myszy biegają, gdy kota doma nie mają.
 Święta Agnieszka dogrzeje kamyszka.
 Kamień tylko w miejscu obrasta.
 Czego się za młodu skorupka napije, tém na starość traci.
 Dobry chleb, gdy niema kołacza.
 Bięda temu domowi, gdzie krowa doboda wołowi.
 O wilku mowa, a wilk w sieci.
 Chleb ze solą, z dobrą wola.
 Darowanemu koniowi nie zagładaj w zęby.
 Bliższa koszula ciała, aniżeli sukmana.
 Modli się chłop pod figura, a ma djabła za skórą.
 Kto chce psa uderzyć, to kij znajdzie.
 Ani na wsi, ani w mieście, nie trzeba wierzyć niewieście
 Co gospodarz zbierze workiem, to wyniesie żona garnkiem

Dziewczę małe ciesz, starsze strzeż, potem zapłać komu,
by je wziął z domu.

Gdzie się zejda trzy białogłowy, tam już jarmark.

Nigdy się to do końca świata nieodmieni:

Stokroć laje chłop dziewczki, a jednak się żeni.

JAN Z KENT.

Na dworze dał wicher przeraźliwy, wyrwał tu-
miany suchego śniegu i zaciemniał powietrze; mroź
ścinał oddech w piersi. Biędny podróżny! którego
potrzeba natenczas wyгнаła w drogę.

W świetlicy, przy dębowym stole siedziało dwoje
staruszków; żywy ogień płonął na kominie, pobożna
pieśń cichym szmerem strumyka niewybiegała na-
wet za ściany domostwa.

A wpośród miasteczka rozlegały się wesołe okrzy-
ki, mijały ostatnie dnie zapustne i mieszkańcy Kent
używali gwarniej zabawy, bo post z garścią popiołu
za chwilę miał przerwać niewinną ochotę. Starzec
wyspiewał ostatnie *chwala ojc*u i wpadł w dumanie.
Staruszka zbliżyła się ku oknu i nieznacznie ocie-
rała ręką łzy, które jęj się do oczu cisnęły.

— Czy znowu imość płaczesz, zapytał Stanisław
dostrzegłszy łez swęj żony.

— Nie, już nie, ale mi Jaś przyszedł na myśl
i jakoś poniewoli zapłakałam.

— Dzieciństwo, toć przecie Kraków nie o pięć-
dziesiąt mil.

— Prawda, ale kto tam się nieborakiem opiekuje, kto o nim myśli, zagadnęła z westchnieniem Anna.

— Bóg Wszechmogący! odrzekł sarzec i znowu milczenie zaległo izbę.



(Wsparcie Łazarza).

Jan z Kent.

W tem skrzypnęły drzwi, jakiś człek młody wbiegł do izby, rzucił zaśnieszoną opończę i plackiem upadł do nóg starcowi.

— Wszelki duch Pana Boga chwali, a ty zkad Jasiu?!

— Z Krakowa panie ojczel!

— I tak piechotą?

— Niebyło o czem jechać... toż przecie niedaleko ośm mil.

Matka poczęła ścisnąć jedynaka, a on naprzemian obojga rodziców nogi pocałunkami okrywał.

— I cóżes nam przywiózł nieboraku z Krakowa?

— Biret magistra świętej Teologii i koronę kapłańską.

— Toś ty mój Jasiu już dobrodziejem został zapytała rozrzewniona Anna!

— Pan Bóg mi tej łaski dozwolił dostąpić najmilsza matko!

— A teraz co myślisz począc Jasiu, rzekł ojciec.

— Zabawić z wami do wiosny a potem...

— A potem?...

— Potem rzekł nieśmiało młodzian, pragnę odwiedzić groby świętych Apostołów w Rzymie i świętą Jerezalem, ksiądz biskup Krakowski udzielił mi swego błogosławieństwa, idzie tylko jeszcze o wasze przyzwolenie panie ojeze.

— Niechże cię Bóg Wszechmogący i Najświętsza Panna błogosławią mój Jasiu.

Ciemnym i odludnym borem, lichą drożyną idzie człek w pielgrzymskiej szacie, tykwa przez plecy przewieszona, a w rękę ciernista laska, ucięta nad brzegami Jordanu, idzie i wyśpiewuje święte pieśni w łacińskiej mowie, a drzewa i skały pobożne tony wracają echem.

Nagle z po za urwiska wyskoczyło, kilku strasznych ludzi, dwóch pochwyliło za ramiona pielgrzyma inni mu kij wydarli i grozili po nad głowa toporem, wołając aby oddał pieniądze.

Macie i bierzcie, rzekł pielgrzym zdejmując z szyi mały woreczek, w którym zawierało się nieco pieniędzy.

— Czy to wszystko, zapytał dowódca rabusiów.

— Wszystko moi mili, więcej nieposiadam.

— Ruszaj więc w dalszą drogę, a nie oglądaj się jeśli ci życie mile.

Pielgrzym poszedł w las, za chwilę jednak przystanął i począł za zbrojcami wołać.

— Wrocili rabusie, a starszy wznosząc siekiere zawołał dziko.

— Czego wrzeszczysz przeklęty popie? czy chcesz abym ci łeb rozwalił.

— Bracie mój, rzecze pielgrzym, niechcący skłamałem. W szatę tę matka moja wszyła mi kilkanaście sztuk złota, weź i wypróbuj pieniądze a szatę mi powróć.

— I dla czegoż mi je oddajesz głupcze, wszak wcale niewiedziałem że masz złoto przy sobie.

— Bracie mój! nigdy w życiu nieklamię, za żadne skarby świata niepopelniałbym tego szpetnego grzechu, bierz więc złoto bo to twoje.

Tedy rozbójnicy zdziwieni taką cnotą, rzucili się przed świętym mężem na kolana i oddali mu to co wprzód zabrali, a on ich długo a długo do porzucenia zbrodniczego rzemiosła namawiał. Tedy najstarszy rzekł:

— Ojczel! rzucimy na zawsze nasze zbrodnie, będziemy pokutowali, boś wzruszył do dna serca nasze,

ale powiedz twe imię, abyśmy je do śmierci pamiętali.
— Jestem Polak, niegodny sługa Boży, Jan z Kent.

Z siedmdziesięciu siedmiu kościołów stolicy Polskiej, biją pod niebiosa odgłosy dzwonów, z świątyn paskich wesołe pienia wybiegają po za mury, cały Kraków przywdział szaty godowe, bo chrześcijanie obchodzą uroczyste święto Narodzenia Bożej dzieciny w ubożuchnym żłobie.

Na śniegu leży żebrak na wpół nagi i drżąc od zimna wzywa miłosierdzia przechodzących chrześcijan, ale nikt prawie nań nie uważa, a choć mu czasem litościwa ręka rzuci szelążek, to nieosłoni przecież przed srogością mrozu skościałego ciała, a bolesne jęki wydobywają się z piersi zbolalęj.

A w tém nadchodzi cichy sługa Chrystusowy i widząc mękę bliźniego zdejmuje z siebie płaszcz i otulwszy nim biedaka, wiedzie z sobą do swego mieszkania i tam dzieli się skromnym posiłkiem z biednym Łazarzem.

Poczem sam w lekkiej sutannie idzie do świątyni i składa dzięki Panu nad Pany, że nędzarza na jego postawił drodze.

Wiele cudów podziałał Pan przez rece swego ulubionego sługi, który długie lata służąc przy kościele świętej Anny w Krakowie, pobożnym życiem, umartwieniem i posty, a żarliwą modlitwą i miłosierdnym sercem, szukał drogi zbawienia.

W wigilją Bożego Narodzenia 1473 r. zgromadziło się mnóstwo uczonych kapłanów i doktorów około łóża Jana Kantego, zanosząc modlitwy do Pana nad Pany

o szczęśliwą śmierć konającego Chrystusowego sługi.

A kolegjum większe otaczały niezliczone tłumy ludu zanosząc się od płaczu, albo modląc gorąco o przedłużenie dni życia Jana.

Ale przyszedł kres życia świątobliwego, a anioł Boży posunął skazówkę zegaru żywota na godzinę śmierci.

A gdy przysza ostatnia chwila, tedy rzeki Jan Kanty wznosząc oczy ku Zbawicielowi.

Najlepszy Boże, źródło wiecznej sprawiedliwości, który z niewymownej dobroci twej wszystko stworzysz który niezmierną mądrości i opatrnością wszystko, rządysz, umacniasz, ożywasz, uskramiasz i wzbudzasz, któryś jest Bóg jeden w Trójcy Przenajświętszej, prowadź mnie przez nieobjęte miłosierdzie twoje i wysługi Syna Twego do siebie i do szczęśliwego końca, lubom dla grzechów moich niegodny, abym Cię w Królestwie Twojem wysługiwał i dziękował na wieki.

Opatrzony Świętym wiatykiem Ciała Pańskiego, upominał swoich do wspólnej miłości, pobożności, uczciwego życia i zasnął w Panu.

Ciało świętego męża w 66 roku po jego śmierci, przeniesiono na lepsze i ozdobniejsze miejsce, w tejże świątyni świętej Anny, gdzie dotąd spoczywało.

U grobu Jana Kantego doznawane cuda, dały powód najwyższej głowie Kościoła, Papierzowi Klemensowi XIII, że go w roku pańskim 1767 uroczystym obrządkiem w poczet świętych pańskich i patronów Królestwa Polskiego policzył, z wielką radością całego narodu.

Do dziś dnia zwłoki świętego Jana Kantego otrzy-

muja uszanowanie i uczczenie pobożnych. Biédacy w strapieniu, dotknięci choroba szukają za przyczyną świętego meża ratunku Pana nad Pany.

Zwykle zaś u stopni ołtarza w Kościele świętej Anny, a jeszcze częściej u drzwi mieszkania Jana z Kent, które zamieniono w Kaplicę, kłęczą szkolna młodzież przed i po lekcjach, prosząc go o chęć do pracy i błogosławieństwo w naukach. Cały też Kraków uważa świętego Jana Kantego za patrona studentów i doroczna jego uroczystość z wielkiem nabożeństwem obchodzona bywa, a pierwsze na niej miejsce zajmują studenci liceum świętej Anny pod przewodnictwem swych Nauczycieli.

Oto, za jeden z najpiękniejszych klejnotów Kościoła Polskiego, Bóg wszechmogący, pomijając wysokich urodzeniem i starożytnością pochodzenia, wybrał mieszczkańską dziecinę

Kazimierz Góralczyk.

KRÓL CHŁOPKÓW.

Pięćset lat wkrótce upłynie jak przestał panować w Polsce ostatni potomek Piasta, Kazimierz Wielki, król chłopków. Dziesięć pokoleń od tego czasu spróchniało już w ziemi; niejedne burze przeciągnęły nad krajem; niejeden gród warowny rozsypał się w gruzy; niejedno imię poszło w zapomnienie; jedna tylko pamięć świętych czynów Kazimierza, przechodzić będzie z ust do ust w nieskończone wieki. O bo wielki, mądry i potężny był to król jakiego Polska nie miała nigdy!

Kazimierz wstąpiwszy na tron, po ojcu swoim Władysławie Łokietku, zastał kraj polski w wielkiem ubo-

stwie, wycieńczeniu i nieładzie. Bo Łokietek, chociaż był tęgim wojakiem i w każdej potyczce skroił kurte nieprzyjaciołom, niebył jednak dobrym i zabiegłym gospodarzem. Przez różne wojny, grabieże i napady Krzyżaków, Tatarów, Rusinów, Czechów, Niemców i t. d. Polska zupełnie podupadła.

Mądry król Kazimierz wiedział o tém dobrze, że tylko w czasie pokoju można przyprowadzić kraj do za-
możności, potęgi i znaczenia. Pozawierał zatem przy-
mierza z pogranicznymi narodami, odstąpił jednemu
i drugiemu nieprzyjacielowi małe kraiki, a w to miejsce
zawojował Ruś i księstwo Halickie, i potem z głową
spokojniejszą wziął się do roboty, aby w kraju który
nadewszystko kochał, zaprowadzić ład, byt dobry i spra-
wiedliwość.

Niemiała to była praca, a przecież przy pomocy
Boskiej i mądrych doradcach, jak najlepiej wszystko
się powiodło.

Rozpatrzmy się tylko bliżej, ile to trudności miał
Kazimierz do zwalczania. Polska była naówczas prawie
na pół dziką. Ogromne lasy i puszcze rozciągały się
wzdłuż i wszerz kraju na mil kilkanaście a nawet kil-
kadziesiąt. Nie było jak teraz takich dróg ani bitych
traktów. Miasteczka i wioski były ubogie, małe, źle
zabudowane i za nadto od siebie oddalone. Nędzne le-
pianki zamieszkiwał lud bosy, odarty, niewolniczy, gnę-
biony głodem i mrozem, trapiiony wojnami i napadami
nieprzyjaciół, napastowany przez rozbójników ukrytych
po lasach, prześladowany i ciśniony przez różnych nie-
sprawiedliwych oprawców, zgoła ze wszech miar nie-
szczęśliwy. Któż się miał za nim ująć, kiedy panowie
nie siedzieli w domu, tylko przez całe życie wojowali

w różnych stronach, albo też po grodach i stolicach sprawowali urzędy! Tymczasem ludek nieumiejący sobie radzić i niewiedząc gdzie się udać ze skargą lub prośbą, wystawiony był na różne dolegliwości i utrapienia.

Smutne to były czasy; mocniejszy słabszego ciemnił i obdzierał; jeden na drugiego napadał, palił, pustoszył, wyprowadzał ostatnią chudobę z obory. Pola leżały zaniedbane odłogiem, bo lud zniechęcony do pracy i przestraszony wojnami chował się po lasach. Na dobitkę nieszczęścia głód rozpościerał się po ziemi polskiej zabierając codziennie tysiące ofiar. Morowe powietrze dziesiątkowało ludność, a trupów nawet nie miał kto chować. Straszne powodzie, ognie i napady Tatarów, szerzyły postrach i zniszczenie po całym kraju.

Kto z ludzi przetrwał te wszystkie klęski i nieszczęścia, ten dopiero odetchnął spokojem za panowania Kazimierza. Dobry i sprawiedliwy ten monarcha, jak ojciec kochający swe dzieci, pokochał wszystkich poddanych bez różnicy stanu i wyznania. Jeździł on po kraju i rozglądał się we wszystkich potrzebach narodu; a gdzie tylko spojrzął okiem, tam dobroczynna jego ręka sypała hojne dary, tam wielki jego rozum zapobiegał licznym potrzebom i nieszczęściom, tam ojcowskie jego serce dyktowało prawa ludzkiej sprawiedliwości.

Wszędzie gdzie tylko przybył do wioski lub miasteczka, zaraz zgromadzał lud około siebie i wypytywał, czy mu się jaka krzywda nie dzieje. A skoro się kto uskarżył, natychmiast sam wyrządzał sprawiedliwość i karał przykładnie, choćby to był pan z panów. Pano wie też na żart nazywali Kazimierza *królem chłopków*; ale król się bynajmniej oto niegniewał, owszem ciesząc

się powtarzał, że na łonie swego narodu; spokojnie głowę położyć może. To też śpiewają sobie jeszcze teraz ludzie:

Nieraz król po włościach chodził,

I nieraz z kmieciem rozmawiał,

Wspierał w pracach, spory godził,

Nagradzał, w błędach poprawiał.

Ceny pochwały nieznano,

Gdy go królem chłopków zwano.

Cieżko by jednak było, żeby ten dobry król w tak ogromnym państwie jakim była Polska, miał do każdej wioski zaglądać, co się w niej dzieje. Dla tego też inaczej sobie poradził. Nazaczył wielki zjazd czyli sejm, w r. 1347 do Wiślicy, gdzie zebrali się posłowie z całego narodu. Na tym sejmie napisano bardzo mądre i sprawiedliwe prawa, do których każdy poddany, czy on chłop, mieszczanin, żyd czy szlachcic, powinien się być stosować i podług nich rządzić. Ustanowiono sądy i kary, poosadzano na urzędach sprawiedliwych urzędników, poznoszono niepotrzebne ciężary gminne, różne daniny i podatki nadzwyczajne, obdarowano przywilejami miasta i rzemiosła, zgoła wszędzie i we wszystkim zaprowadzono ład, porządek, miarę i sprawiedliwość.

Zaraz też jakby cudem opatrności w całym kraju zakwitła swoboda, pokój, jedność i zgoda. Żydzi przesładowani po całym świecie, w Polsce znaleźli gościnne przyjęcie i opiekę. Gdzieś teraz spojrzal powstawały nowe i zamożne miasta; na miejscu niedostępnych dawniej lasów, wyrastały piękne osady, porządne wioski; tu i ówdzie wznosiły się wspaniałe świątynie i klasztory, dźwigały się ogromne i warowne zamki dla zabezpieczenia kraju od napadu nieprzyjaciół; a na wypadek

głodu i nieurodzajów w kraju, mądry król Kazimierz kazał stawiać spichrze nad Wisłą, do których zgromadzono obfite zapasy zboża.

Prześladowany i niepokoiony przez długi czas rolnik, widząc się teraz bezpiecznym, z ochotą wziął się do uprawy ziemi, a skowronek unoszący się nad jego głową zwiastował pracy błogosławieństwo Boże i obfity urodzaj. Po miastach toż samo, przez cały tydzień warczały kołowrotki, trzaskały warsztaty, tętniły młoty, bo rzemieślnik widząc, że mu za jego pracę hojnie wynagradzano, nie marnował dnia napróżno.

Król Kazimierz przejeżdżał się jak dawniej po kraju; zewsząd dolatywały go wesołe piosnki; wszędzie widział coraz większą zamożność i dostatek, coraz większy porządek i wzorowe gospodarstwo. Cieszył się w sercu temu przeistoczeniu, a patrząc na murowane miasta, zamki i wspaniałe dwory, powtarzał z uśmiechem do otaczających go dworzan: — Zastałem Polskę drewnianą, ale zostawię ją murowaną.

Wiele pozostało powiastek i gadek pomiędzy ludem o tych królewskich przejazdach po kraju i hojnem wynagradzaniu biednych włościan. Przytoczymy tu z nich niektóre, powtarzane dotąd w Wielkopolskiej ziemi.

Przed dawnemi laty, mowi podanie, przejeżdżał przez okolice Środy król Polski z Krakowa do Poznania. Miał konie czarne jak kruki, a takie bystre ręce, że karetę królewską unosiły w powietrzu. Liczny poczet panów i wojskowych towarzyszył królowi. Gdy przybyli na miejsce gdzie dziś leży wieś Mądre, karetę królewską zarznęła się tak głęboko w piasku, że jej sześć koni ruszyć nie mogło. Królowi było spieszno do Poznania, niecierpliwił się i gniewał. Przyobiecował obe-

cnym wielką nagrodę, jeżeli potrafią swoim rozumem wyprowadzić go z biedy, ale nadaremnie.

Pewien chłop, zdziwiony tak świetnym orszakiem, stanął opodal, przypatrując się szamotaniu koni u karety, której ruszyć niemogły.

Król go spostrzegł i zawołał:

— Pójdź tu przyjacielu, może ty będziesz mądry, bośmy wszyscy zgłupieli.

Chłopek ośmielony przybliżył się powoli, a drapiąc się w głowę, wyrzekł do króla:

— Proszę paniczka, ja tam, nie mądry, ale wyjechać z piasku to i głupi potrafi.

— No to spróbuj!

— A co za to dostanę?

— Wór pieniędzy i milę huby.

— O! to mało.

Wszyscy przytomni panowie śmieli się do rozpuku, a król dodał:

— Jesteś mądry, bo umiesz korzystać z łaski pańskiej: ale spróbuj wyjechać z piasku.

Chłop odprzągnął wszystkie konie, zostawiwszy tylko dwa u karety, i rzekł do króla:

— Paniczek nie taki ciężki, te dwa pana uciągną a reszta mi się przyda do milowój huby.

— To mądry! zawołał król — to mądry! powtórzył orszak. Niech tak będzie!

Wtém chłop przeżegnał konie biczem, zakrzyknął: wiu! i na podziw wszystkim wyjechał z piasku na twarłą drogę.

Król dotrzymał obietnicy, dał chłopu wór pieniędzy, milę huby, cztery konie i kazał na tém miejscu wieś wybudować, pod nazwiskiem *Mądre*.

Inne podanie mówi:

— Pewien chłop orał wołkami przy drodze. W tém król nadjechał. Nieme stworzenia, przeczuwszy wielkiego pana, przyklekły w pługu i zaczęły ryczeć. Zdziwiony król tem zdarzeniem zawołał chłopą do karety i rzekł do niego:

— Co chcesz abym ci uczynił.

Chłop odpowiedział:

— Najjaśniejszy królu, chcę tylko tyle ziemi ile skóra wolska zajmie przestrzeni.

Król się rozśmiał i powiedział:

— To bardzo małe żądanie; bo zaledwie tyle ziemi na grób ci kiedyś wystarczy.

— Nic to najjaśniejszy królu, pomieszczę ja na niej wiele pokoleń.

Król zaciekawiony kazał przynieść skórę wolską; a chłop dobywszy z kieszeni kozika zaczął z niej krajać cienki rzemyczek i mierzyć dla siebie przyobiecaną ziemię. Już przeszło na milę; wyciągnął rzemyk, a jeszcze połowy skóry nie skrajał. Król jadący za chłopem klasnął z radości w dłonie i wołał:

— No dosyć tego przyjacielu, bo mi całe królestwo tym sposobem zagarniesz. Ugodźmy się inaczej.

Staneła zgoda; chłop dostał tyle ziemi jak okiem w około mógł objąć; a król na miejscu gdzie wół ukląkł i zaryczał, postawił miasto *Ryczywół*.

Inne znów podanie tak prawi:

Przejeżdżający król słysząc chłopka wyśpiewującego nad konikami te słowa:

Wiu kobyliño

Bo jak cię wytnę pod d.....

To ci będzie jutro sino.

Wystawił trzy miasta i nadał im nazwiska: *Kobylin, Jutrosin, D....* Miasta te egzystują do dziś dnia w Wielkopolsce, w bliskości Szłaska.

Wiele jeszcze innych podań o Kazimierzu Wielkim, królu chłopków, moglibyśmy przytoczyć; ale na zakończenie wypada nam podać to, co już po wielu dziełach było opisywane, ażebyśmy się przekonali, jak bogatym i szczęśliwym był kraj za panowania króla Kazimierza.



Król chłopków.

Karol cesarz niemiecki, żenił się z Elżbietą księżniczką pomorską, wnuczką Kazimierza. Uszczęśliwiony król polski, wyprawił młodej parze wesele w Krakowie, na którem oprócz kilkunastu udzielnych książąt było także trzech królów: Węgierski, Duński i Cypryjski. Kazimierz przez 20 dni z największą okazałością i przepychem przyjmował owych dostojnych gości.

W czasie tego weselnego zjazdu wsławił się najbardziej mieszczanin krakowski, nazwiskiem Wierzynek. Zaprosił on do siebie, młodą cesarską parę, królów, książąt i magnatów na *skromną* mieszczzańską ucztę. Ale była to uczta, którejby niejedyn król pozazdrościł.

Kiedy monarchowie weszli do pokojów Wierzyńka, taki ich blask uderzył w oczy, że je sobie rękoma zasłaniali. A nie był to żaden blask słoneczny, ale blask od złota, dyjamentów, brylantów i różnych kosztowności, o jakich się nikomu nie śniło. Wierzynek częstował i fetował gości takimi potrawami i winami, jakich nikt w życiu nie kosztował; a po skończonej uczcie rozdał każdemu najpyszniejsze upominki w ilości kilkunastu milionów złotych.

Monarchów poczet wesoly,
Prosi do siebie Wierzynek,
Od srebra gięły się stoły,
Każdy biorąc upominek,
Myśli: szczęśliwy kraj cały,
Gdy tak mieszczanin wspaniały.

Królowie też niemogli wyjść z zadziwienia patrząc na to wszystko co się działo w domu Wierzyńka, a kiedy odjeżdżali na spoczynek do zamku królewskiego, wteczas król duński ściskając Wierzyńka za rękę wyрекł:

— Błogosławiony kraj, który takich posiada mieszczan.

A Wierzynek odrzekł:

— I owszem, błogosławiony kraj, któremu tacy panują królowie, jak mój najmiłościwszy Pan.

Kazimierz w wieku sędziwym,
Doznał prac tylu nagrody.

Pod nim naród był szczęśliwym,
Żyzne pola, pyszne grody,
Na urzędach ludzie zdolni;
Takim był z Piastów ostatni.

Frank z Wielkopolski.

NIE WÓDŹ NAS NA POKUSZENIE.

czyli

SPOTKANIE SIĘ DWÓCH KUMÓW NA TARGU.

A witajcież Macieju! już to chcecie jechać?

MACIEJ.

Sprzedalem, cóż tu robić? nie można zaniechać
Gospodarstwa dzień cały; przytem *moja chora*,
I musiałem ją przywiesić *na krew* do doktora;
A ze *kwiątka* nieboga siedząc tam na wozie,
Więc mi śpieszno do domu.

BARTŁOMIĘJ.

Lecz przy takim mrozie,
Trzeba rozgrzać żołądek; pojdźcie na śniadanie.

MACIEJ.

Bóg wam zapłać, już piłem gorzałczyisko tanie,
Toć się pije bez miary wypilem kwaterkę,
I kazałem na drogę wlać sobie w manierkę.

BARTŁOMIĘJ.

Ej co to tam i znać! mroz aż szczypie w uszy;
Ja wypilem już kwartę i ani mię ruszy.
Wejdźmy tu do Markusa, bo daje z *dobłąką*.

Nie, kumie, bądźcie zdrowi, bo niewiem co z Jewką,
Robi się tam na wozie, trza mi iść koniecznie.

BARTŁOMIEJ.

Ha! ha! ha! śmiać mi się z was chce dzisiaj ser-
[decznie.

Mój poczciwy Macieju! Odkiedyście przecie,
Poczęli tak ulegać tej waszej kobiecie?
Dawniej tego nie było....

MACIEJ.

Toć też i źle było.

Wszakże gdym jój posłuchał, wszystko się zmieniło,
I domek stanął nowy i stodółka pełna,
Dzięki Bogu jest teraz chleb, mléko, sól, wełna,
Dawniej jednak nie było.

BARTŁOMIEJ.

Ależ zacny kumie,
Za naszą ciężką pracę możemy przy rozumie,
Użyć sobie, boć przecie z sobą nie weźmiemy,
Nic do grobu, tu nasze tylko to co zjemy,
Resztę.... Bóg wie kto weźmie.

MACIEJ.

I mnie się tak widzi.

Lecz człowiek się pijaństwem zawsze jakoś brzydzi.

BARTŁOMIEJ.

Ej cóż znowu? któż pije, by się miał upoić,
Nawet mu nie powinno i w głowie się zarościć.
No, wejdźmy, bo czas leci.

MACIEJ.

Toć wejdźmy na chwile.

Alé zaraz się zegnam; bom nawet kobyle
Krzynki siana nie rzucił.

BARTŁOMIĘJ. Słonce zaszło za lasy i szary,

Nie zdechnie bestyja, Gdy w tém sobie

Poęgnął przystała i poszedł do sony...

Siedzi ławka w półkoszu jak snopiek skłony,

Hi sie trząsy ni mirkanie, choć Maciej jej śpiewa.

Wreszcie ślad i wieszcie, ani sie spodziewa

Kogo, koma śpiewa, trutowowi

Kto widział Maciej jej odpowi!

Hi Bog w swiecie, w tym stworzenie:



Mija jedna godzina, druga, trzecia mija,
A kum z kumem w szynkowni jak spija tak spija.

Słońce zaszło za lasy i mrok zapadł szary,
 Gdy w tém sobie przypomniał żonę Maciej stary;
 Pożegnał przyjaciela i poszedł do żony...
 Siedzi Jewka w półkoszu jak snopek skulony,
 Ni się ruszy, ni mruknie, choć Maciej jój śpiewa.
 Wreszcie siada i wiezie, ani się spodziewa
 Kogo? i komu śpiewa? trupowi! trupowi!
 Kto winien? Maciej winien! Bartłomiej odpowi!
 Bo Bóg w świętym pacierzu przestrzega stworzenie:
Nie wódź nas na pokuszenie.

Franek z Wielkopolski.

PRZEZ KOŚCIÓŁ DO NIEBA.

Piękny przykład cnót chrześcijańskich i poświęcenia zostawił nam Feliks Boruń, włościanin z Kossowa. W młodości już swojej odznaczał się skromnością i posłuszeństwem ku starszym osobom i przełożonym, których zawsze uszanował i uczcił jak należy. Czy to pasąc bydełko na polu, czy poganiając koniki zaprzężone do pługa, na wszystko pilne dawał baczenie, zwierzęciu nawet krzywdy nie wyrządził, a ludziom nigdy nie wszedł w drogę. Kochała go też wieś cała jako porządnego i dobrego chłopca, a starzy mawiali: Z Felisia będzie kiedyś uczciwy gospodarz i dobry sąsiad, Boże mu dopomóż.

W kościele na nabożeństwie Feliś modlił się zawsze przykładnie, księdzu służywał do mszy, albo też

śpiewał pieśni z organistą, na chórze kalukując mu na organach.

Powiadały stare baby, że Felis się nie uchowa, bo zańadto mądry ale Felis wyrośł na Feliksa tegiego parobka i machał kosą na zagonie w każde żniwa, aż się za nim kurzyło, a jednak go palec nawet nie zabolął od ciężkiej pracy.

Czasem zajrzał też dla kompanij do karczmy, pobawił się ochoczo, potańczył z dziewczętami; ale nigdy, i jak to inni parobczaki mieli zwyczaj, nie zalał sobie czuba, ani też nie robił żadnych awantur. Przed północiem chodził zwykle na spoczynek, ażeby rano nie zaspąć do roboty. Wstając i kładąc się odmawiał regularnie pacierz, a nawet kilka pacierzy, bo był wpisany do bractwa szkaplerza świętego. Poświęcanej figury nigdy nie ominał, żeby czapki nie uchylić. Do kościoła chodził nie na prywatę, ale żeby się w nim szczerze pomodlić i odśpiewać różaniec. Kiedy zaś w powszedni dzień upatrzył chwilkę wolną, nigdy nieomieszkał pójść na msza święta.

Pracować i modlić się było zadaniem życia Feliksa. I Bóg mu też błogosławił. Dorosłszy do lat odebrał ojcowiznę, i ożenił się z ubogą ale poczciwą i pracowitą sierotą Jagusią, z którą dorobił się wkrótce mająteczku. Nie wiele oboje mieli jak się pobrali, ani ona bogatego wiana, ani on dostatniej uprząży. Budynki chyliły się od starości, huba nie była wielką, grunt nie dość urodzajny; a przecież powoli przy pomocy Boskiej i życzliwości ludzkiej szło jakoś jedno do drugiego, wnet w i budynki stanęły nowe, i chudoby przybyło, w gospodarstwie i ziemia coraz obfitsze wydawała plony, a czynsz regularnie bywał opłacany. Dziwili się sąsiedzi, zkąd to

tak Feliksowi wszystko idzie składnie, i w gospodarstwie tak mu się wiedzie, kiedy im jakby ręką odjął, nic się nie szykuje, chociaż i więcej pracują i mniej od niego wydają.

Ale bo też Feliksowie wszystko zaczęli od Boga i kończyli na Bogu. Nie było u nich słyhać kłótni w domu, nie ukrzywdzili nikogo, nie wypuścili uboższego bez jałmużny, a z sąsiadami żyli w najświętszej zgodzie i przyjaźni.

Od czasu pobrania się z sobą nie zajrzeli nigdy do karczmy, na jarmarku lub targu w mieście nie zabawiali do wieczora, a jeżeli mieli ochotę kogo ugościć, to zaprosili w dom swój i uczestowali tem co Bóg dał.

Nabożeństwa nigdy nie opuszczali, a do kościoła raz poraz sprawili co nowego: to świece, to obraz, to chorągiew. Dziwna rzecz że po odpustach nie lubili się włóczyć, a ksiądz proboszcz nie miał im tego za złe. Wielu bowiem zamiast na odpust idą na rozpust i bałamuca po kilka dni w drodze. Feliksowie raz do roku wybrali się czasem do Częstochowy, a zresztą pilnowali domu, nie zaniedbując przytém parafialnego kościółka. Wszędzie bowiem jeden i ten sam jest Pan Bóg, na co go szukać daleko?

Jedno życzenie miał Feliks od dzieciństwa, z tém życzeniem wstawał i kładł się w łóżko. Pragnął on gorąco odbyć raz w życiu pielgrzymkę do Rzymu, gdzie mieszka Ojciec święty. Ale nie mógł tego tak długo uczynić, dopóki nie dorósł syn jego, który go miał zastąpić w gospodarstwie.

Po wielu latach nareszcie życzenie Feliksa spełniło się; Bóg mu udzielił na starość tej pociechy. Pożegnawszy się z rodziną, sąsiadami i dalszemi krewnymi Feliks

Boruń zabrał pismo od księdza i o kiju pielgrzymim puścił się w świat daleki za lasy, góry, rzeki, morza, nie znając innego języka oprócz polskiego. Gdyby Boruń chciał być wsiadł na koleją żelazną, byłby w parę dni zajechał do Rzymu; ale on postanowił dla dostąpienia zupełnego odpustu, pieszo tę daleką i niebezpieczną odbyć podróż.

Szedł więc kierując się ciągle ku południowi. Przeszedł Morawy, Czechy, Austrya, Tyrol, Szwajcaryę. Wstępował po drodze do każdego kościoła i pokazywał pismo księże; a wszędzie wskazywano mu drogę i błogosławiono świętej pielgrzymce. Ileż nieraz trudów i niebezpieczeństwa Boruń przewyciezać musiał, przechodząc kraje górzyste, gdzie za jednem fałszywem stąpieniem nogi, mógł spaść z niezmierzonej wysokości gór pokrytych śniegiem i lodami, w bezdenną przepaść! Ale z pomocą boską przebył on w kilka miesięcy, tę daleką i trudną podróż i stanął nareszcie na ziemi włoskiej.

Tu nowe niebezpieczeństwo zagrażało polskiemu pielgrzymowi. Trafił on we Włoszech na wojenne czasy. Różne wojska i bandy rozbójnicze uwijają się tam po górach, lasach i gościńcach, napadając podróżnych, albo też aresztując każdego obcego człowieka; ażeby go wy badać, czy nie jest czasem szpiegiem.

Nie daleko już Rzymu spotkała ta nieprzyjemność i naszego pielgrzyma. Oddział wojska wysłany na patrol przytrzymał Borunia, a niemogąc się z nim rozmówić, odstawił do głównej kwatery. Tam wsadzono Feliksa do więzienia i trzymano go tak długo, dopóki rzecz cała się nie wyjaśniła, że żadnym nie jest szpiegiem jak osadzono z początku z zabranych mu papierów.

Badano go w rozmaitych językach, grożono roz-

strzelaniem, jeżeli nie wyda tajemnicy, po co właściwie idzie do Rzymu. Ale Boruń stale utrzymując, że jest *Pola-kiem*, że odbywa świętą pielgrzymkę, przekonał nareszcie wszystkich o swojej niewinności. Wypuszczono go na wolność i pokazano drogę do Rzymu.

Po kilku dniach przybył Feliks do wiecznego miasta stolicy katolickiego świata. Ledwie pokazał się na ulicach Rzymu, niewiedząc w którą ma się udać stronę, otacza go ze wszech stron tłum ciekawej gawiedzi dziwiąc się ubiorowi polskiej krakowskiej sukmany. Wśród tłumów ludu znaleźli się i tacy, którzy natychmiast poznali polskiego wiesniaka. Przecisnąwszy się do niego przemówili swojskim językiem i zrozumieli się. Tu dopiero radość nie do opisania! Rodacy zamieszkali na obcej ziemi: wielcy panowie, księża, tułacze, artyści rzucają się w objęcia chłopka, roniąc łzy radości. Patrząc na tę rzewną scenę powitania i złączenia się z sobą wszystkich stanów polskich u stop Watykanu, nie jeden Rzymianin za wołał: Sprawiedliwy Boże wejrzyj na lud Twój!...

Wiadomość o przybyciu polskiego chłopka do Rzymu, doszła wnet do samego Papieża. Ojciec Święty znękany wiekiem, chorobą i nieszczęściami kraju, nikogo do siebie nie przyjmuje, nawet posłów od różnych przysłanych królów niechce przypuścić do siebie; a jednak skoro się o tem dowiedział, że chłopka polski przebył pieszo kilkaset mil drogi, żeby tylko mógł zobaczyć Papieża natychmiast rozkazał przyprowadzić go do siebie. O! jaką radością i uczuciem szczęścia przejęty był Feliks Boruń na widok Chrystusowego namiestnika na stolicy Piotra Ś! Trudno opisać chwilę uręczystą, kiedy Boruń wprowadzony do wspaniałego pałacu S. Anioła, w towarzy-

stwie kardynałów i biskupów, wszedł do przepysznój komnaty, gdzie go ojciec Św. siedząc na swém tronie, oczekiwał. Upadł na kolana zaraz przy progu; ale Papież wezwał go bliżej do siebie. Przyczołgał się więc na kolanach do tronu i ucałował podaną sobie nogę Ojca Ś. Wtenczas Pius IX, następca świętego Piotra, odmówił cichą modlitwę i błogosławił cały naród polski, przedstawiony w osobie jednego chłopka, dał rozgrzeszenie Feliksowi i włożył na niego złoty medal, a patrząc na ubogą sukmanę wieśniaczą, na twarz poczciwego Borunia, rozczulił się i zapłakał.

Po pożegnaniu i odprawieniu się od Papieża, Boruń przez księży polskich zaproszony został na obiad. Gościł u nich przez dni kilka.

Skoro się tylko wieść rozeszła po Rzymie o przyjęciu chłopka polskiego przez Ojca Św. natychmiast schodzili się rozmaici książęta, panowie z różnych narodów, i przez tłumaczy rozmawiali z Boruniem, a każdy na odchodnem dał mu jakiś upominek. W kilka dni potem, wszystkie gazety na całym świecie opisywały to świetne przyjęcie u Papieża, i wnet imię chłopka polskiego z pod Krakowa *Feliksa Borunia*, stało się sławnem na całej kuli ziemskiej.

Tak to prawdziwa zasługa i cnoty chrześcijańskie bywają wynagradzane. Błogosławiony który nie mija kościoła i z nim trzyma, bo przez kościół trafi tylko do nieba.

Maciej z pod Kruszwicy.

WEZUWIUSZ.

W jednym numerze *Kmiotka* opisany był Wezuwiusz jako góra wulkaniczna, z której raz poraz wybucha ogień i lawa czyli ognisty popiół. Że zaś *Kmiotek* krótko o nim nadmienił, otóż my podajemy tu obszerniej jego historię.

Wezuwiusz oddalony 2 mile od Neapolu, mający 2 i pół mili obwodu, w 79 lat po narodzeniu Chrystusa Pana pierwszym gwałtownym wybuchem swoim przstraszył prawie pół Europy. Zasytał on wtenczas sześć miast okolicznych i kilkadziesiąt wiosek. Wulkaniczna lawa zaćmiła nawet w Rzymie słońce i rozciągnęła się przez morze do Afryki. Okropne prócz tego panowało trzęsienie ziemi, a ludzie umierali ze strachu jakby przy skończeniu świata. Ryby w morzu dla nieznośnego gorąca usypiały, a ptaki padały martwe z powietrza na ziemię w oddaleniu nawet kilkunastu mil od owego wulkanu.

Po tym pierwszym strasznym wybuchu Wezuwiusz milczał prawie dwieście lat. Dopiero w roku 203 zahuczał przeraźliwie, ale wielkich szkód niewyrządził. Dwieście lat później czyli w roku 472 lawa jego rozciągnęła się nad całą prawie Europą a w Konstantynopolu tak zatrwożyła mieszkańców, że chroniąc się do kościołów, modlitwą i pokutą błagali Boga o odwrócenie niebezpieczeństwa.

Od roku 512 do 1749 czyli przez tysiąc dwieście lat przeszło powtarzały się raz poraz wulkaniczne wybuchy Wezuwiusza, z groźnem niekiedy niebezpieczeństwem dla okolicy.

W r. 1754 wzniosła się nowa góra 80 stóp wysoka na grzbiecie dawniej, a w pięć lat później runęła w otchłań krateru z powrotem, urwawszy sobą znaczny kawał stariej góry.

W r. 1760 Wezuwiusz otworzył się w 12 miejscach i wyrzucił z wnętrza niezmierną masę lawy, a w r. 1779 wzniosł się ognisty słup zarzewia do 10 tysięcy stóp wysokości nad powierzchnią góry i oświetlił okolicę na 10 mil w około.

W r. 1794 dnia 12 Czerwca powtórzył się jeden z najstraszliwszych wybuchów. Dawny krater zapadł się zupełnie, a w to miejsce otworzył się inny. Ognista lawa płynęła dwoma strumieniami, z których jeden spustoszył kilka przedmieść Neapolu, a od drugiego morze się zagotowało. Po tym wybuchu obniżyła się góra o 200 stóp, a wierzchołek jej z półmilowego rozszerzył się na milowy obwód.

Teraz znowu od pięciu lat ciągle przestrasza wybuchami swojemi mieszkańców włoskich, którzy dzień i noc są niepokojeni o swoje mienie i dobytki.

Piękny to kraj Włochy; rodzą się w nim wina, pomarańcze, figi, daktyle; Włosi zimy wcale nieznają, kochuchów niepotrzebują; ale cóż z tego kiedy im ów Wezuwiusz nieraz zanadto dopieka, a na wyspie Sycylii drugi straszliwszy jeszcze wulkan-Etna.

POGADANKI WARSZTATOWE.

— No chłopcy, zwijajcie się z robotą, bo jutro święto, wyrzekł pan Zmura majster kunsztu szewckiego do swojej czeladzi i uczniów, przykrawając na desce kawał podeszwy; a pan Szydłowski starszy czeladnik zagadnął:

— A cóż tam znowu za święto? Kalendarz nie o tém nie pisze, chyba że p. majster chce nam jutro sprawić jaką niespodziankę, jak to czasami bywa.

— Przecież musieliście w *Czytelnii Niedzielnéj* czytać o *Resursie rzemieślniczej*?

— No tak, odezwał się drugi czeladnik, i cóż ztąd? bo to resursa znaczy święto jakie?

— A cóż to jest *resursa*, proszę pana majstra, odzwał się powstając na równe nogi roztropny uczeń Antoś, który z uwagą przysłuchiwał się rozmowie majstra z czeladnikami.

— Resursa znaczy... ofuknął malca starszy czeladnik, żebyś trzymał język za zębami i nie wtrącał się do starszych kiedy cię o to nie pytają.

— Panie Szydłowski, odrzekł poczciwy majster Zmura, jakże można strofować chłopca za to, że się czegoś chce nauczyć. Czemuż Antoś albo który inny z nich nie ma się zapytać co znaczy *resursa*, kiedy tego nie rozumie?

— A bo i prawda, odmruknął zasapany Szydłowski, co malcowi nos wtykać w nie swoje rzeczy. On przecież do resursy nie pójdzie, bo tam i mnie nie będzie wolno zajrzeć, a tylko panom majstrom; malca zaś trzeba nauczyć *mores*.

— Dla czegoż pan lub Antoś nie macie iść do re-

sursy? Posłuchajcie tylko jak jest w innych krajach i jak u nas z czasem będzie, a przekonacie się co to jest *resursa*.

Tu pan Zmura zaczął opowiadać swoje wędrowki po obczyźnie, nie zamilczając nawet tego, że nieraz przyszło mu wędrować po kilka mil drogi bez grosza i kawałka chleba, a jednak nigdy się na cudzą własność nie pokusił. Opisywał różne miasta zagraniczne, ubio-ry i zwyczaje mieszkańców, porządek dróg i wiosek, a wszyscy słuchali go z nateżoną uwagą, i robota szła mimo to sporo, *szyknie* i przyzwoicie.

— Szedłem tedy, mówił dalej p. Zmura z Berlina, gdzie prócz niemieckiego języka niczego więcej się nie nauczył, do Lipska, spodziewając się w tém rzemieślniczo-kupieckim mieście, znaleźć wdzięczną i stałą robotę. W kieszeni miałem już tylko ostatnie 6 groszy, które Niemcy po swojemu nazywają *srebrnym* albo *nowym groszem*, choć ani jednym ani drugim nie jest. Głód mi dokuczał, mdlałem z pragnienia, ale do żadnej oberży, które tam co kilka staj i stoją przy gościńcu jak porządne miejskie kamienice, nie śmiałem wstąpić na wypoczynek i posiłek. Wszystko bowiem dobrze u tych Niemców, tylko to brzydko i nie po chrześcijańsku, że za kubek podanej wody wołają *becal* (zapłać).

Beczałem też jak bóbr, bo mi i nogi popuchły od chodzenia po szosie wśród nieznośnego skwaru, i żołądek się kurczył; a tu do Lipska była jeszcze z okładem mil dziesięć, jak to wymiarkowałem po numerowanych kamieniach szosowych.

Usiadłem tedy nade drogą pod cienistą gruszą uginającą się od dojrzałego owocu, i nuż medytować nad biedną moją dolą.

W tem spada gruszka przed moim nosem, za nią druga i trzecia. Chęć mnie brała je podjąć, ale sumienie nie dozwalało ruszać cudzej własności. Słyszałem zaś w Berlinie o takim prawie, że jeżeli kto zerwie gruszkę lub jabłko z cudzego ogrodu, musi zapłacić pięć talarów kary, albo odsiedzieć miesiąc więzienia. Bałem się podnieść owe gruszki, bo chociaż mnie nikt z ludzi nie widział, ale pan Bóg patrzył na mnie z góry.

Kiedy tak siedząc spoglądałam raz poraz na owe gruszki, a ślinka mi do ust płynie, nadjechał jakiś Niemiec w niebieskiej bluzie, z dobrą tuszą i rumianami policzkami. Niespojrząwszy wcale na mnie schylił się po owe gruszki, schował do kieszeni i poszedł za furą.

Na dziesięć blisko kroków odemnie zaśpiewał jakąś piosenkę. Zrazu myślałem, że Niemczyk tonie sobie zwyczajnie: *ach du liber Augustin*, albo też co innego; ale jakąż była moja radość i zadziwienie, gdy wyraźnie dosłyszałem następne słowa:

Niemasz kraju nad Kujawskie strony,
A nad Polkę urodziwszej żony.

Zerwałem się z miejsca, uchwyciłem w rękę felajzę, i nieczując już bólu w nogach, poskoczyłem za rodakiem wołając:

— Bracie! poczekaj!

Zdziwiony tém wołaniem zatrzymał się natychmiast, a kiedym nadbiegł do niego i pochwaliłem po polsku Pana Boga; nieznajomy ten człowiek rzucił mi się na szyję i poczęliśmy się ścisnąć i płakać słowa do siebie nie mówiąc przez chwilę.

Nareszcie ja pierwszy zacząłem:

— Więc pan — Polak?

I *prawowierny* Polak!

I cóż tu pan porabiasz w tych stronach?

— A no, ożeniłem się w tój tam wsi na prawo, wskazując mi mūrowaną wieś, która zdaleka wyglądała jak jakie miasteczko—i jestem tu od kilku lat gospodarzem.

— A czy panu czasami nie tęskno do swoich?

— O! i bardzo nieraz tęskno—ale cóż robić. Mam wprawdzie żonę dość uczciwą, kilkoro dzieci i gospodarstwo; — ale prawdą a Bogiem, nie ma to jak między swojemi. Służąc wojskowo, stałem w tój wsi kwarterą, poznałem niemeczkę, ona mnie też polubiła, i jakem się zwolnił z wojska, pobraliśmy się. Ale to nie to co Kujawianka, a jestem Kujawiak rodem, na Kujawach zaś inne życie.

To mówiąc zapłakał na nowo.

— Ej mój bracie; a bo to nie ma na to rady? Przedaj grunt i chałupę i powróć na Kujawy.

— Ale! a coby na to powiedzieli Kujawiacy, żebym im sprowadził całą niemiecką familję. Toćby mnie palcem wytykali, a jabym niewiedział gdzie oczy ponieść ze wstydu; wolę już tu tak *przekarwić* do śmierci. Wszędzie to przecież jeden Pan Bóg, choć nie wszędzie jedna wiara i jeden język.

— Ale co wy tu robicie w naszych stronach? widzę żeście *Wanderbursz*, a z jakich okolic?

— Z Warszawy—odpowiedziałem — idę teraz do Lipska.

— O! to musicie zabawić parę dni u mnie, a potem was odwiezę.

Chętnie się na to zgodziłem widząc w tém opatrność boską czuwającą nademną, bo niewiem jakbym był zaszedł do Lipska, gdyby nie ów traf szczególny.

Tak to Pan Bóg opiekuje się nad swemi dziećmi czy na

ładzie czy na morzu, jeżeli one chowają przykazania Jego. Dowiedziałem się od tego Polaka, że wędrowcom dozwolone jest zbieranie owocu opadłego przy drodze, czego jak to widzieliście, nieuczyniłem, bojąc się narużyć cudzą własność. Za to Pan Bóg nagroził mnie inszym sposobem. Bawiłem się u owego Polaka na obcej zamieszkałego ziemi, przeszło tydzień. Potem sam mnie odwiózł do Lipska i musiałem nawet pieniądze przyjąć zapomogę od niego. Niech mu tam Bóg stokrotnie wynagrodzi. Prostym to był chłop, ale miał pańskie serce; widno że cnota polska w nim jeszcze była nie wygasła.

W Lipsku dostałem zaraz robotę u niejakiego Schmita, który codziennie sam chodził na gospodę i dowiadywał się o Warszawianina, bo trzeba wam wiedzieć że warszawska robota słynie po całej Europie, a nawet monarchowie każą sobie w Warszawie bóty robić, co dla naszego cechu i stolicy powinno być wielką zaletą i chlubą.

U Schmita pracowało 12 czeladników i tyleż uczniów; on sam nigdy w rękę, i szydła nie wziął, ale też rzadko kiedy z domu się oddalił, bo jak to mówią *oko pańskie konia tuczy*. Wszystko tam szło podług zegarka, a we wszystkim taki był ład i porządek, że nie potrzeba było niczego szukać długo, bo każda rzecz miała swoje przeznaczone miejsce. A jak uderzyła siódma godzina wieczorem, to chociażby najpilniejsza robota, każdy ją odstawiał na bok, uczniowie porządkowali warsztat, czeladź zaś rozchodziła się do swego mieszkania; ażeby się umyć i ubrać porządnie, i pośpieszyć na wieczór do *resursy*.

— Przecież my się nareszcie doczekali mowy o téj

resursie, pomruknał niecierpliwie Szydłowski. Ciekawy jestem, po co ci czeladź tak się spieszą do owéj resursy, czy im tam darmo dadzą jeść i pić?

— Jak sobie chcesz panie Szydłowski, odrzekł majster Zmura, ale przecież nie samym chlebem żyje człowiek. Otóż i ja ubrawszy się jak tylko mogłem najporządniej, poszedłem z moim majstrem i majstrową do owéj resursy, ciekawy też będąc, co oni tam robią.

Kiedyśmy przyszli, była już ósma godzina wieczorem. Na wielkiej sali oświeconej gazem i świetnym pajakiem znajdowało się mnóstwo osób obojéj płci. Rzędami po bokach siedziały majstrowe z powabnymi córkami, a każda trzymała jakąś robótkę w ręku, jak to u Niemców jest zwyczaj. Pan Schmit przedstawił mnie wielu damom jako Polaka, i uważałem, że mi się niezmiernie przypatrywano. Majster zaprowadził mnie potem do drugiej sali, gdzie była czytelnia różnych gazet krajowych i zagranicznych. Tam zastaliśmy kilku naszych czeladników, którzy z wielką ciekawością czytali gazety i wiele nieznanym osobom rozprawiających sobie o tém i owem. Poszliśmy potem do trzeciej sali; tam była biblioteka rozmaitych książek, gdzie każdy na żądanie mógł sobie czytać co mu się podobało. W czwartej sali były ustawione dwa bilardy, na których grali różni amatorowie. Nareszcie w piątej sali stały stoliki do kart, gdzie przyjaciele i znajomi lubiący tę rozrywkę grali sobie w karty z wielką wesołością; ale Boże uchroni, żeby się tam mieli zgrywać, bo nie wolno jest grać hazardownie, tylko dla zabawy.

Tak obszedłszy wszystkie sale, gdzie pełno wszędzie było osób, wróciliśmy na wielką salę. Tu jedna z pań grała na fortepianie, a drudzy albo tańczyli, albo się

bawili w rozmaite gry i pogadanki. Obok wielkiej sali urządzony jest bufet, gdzie za tanie pieniądze można dostać jeść i pić, co się komu podoba.

— Więc darmo jednak nic nie dadzą, przerwał Szydłowski.

— A czy w szynku lub ordynaryjnej knajpie darmo co dadzą? mówił dalej pan Zmura. Zważcie tylko jak to wszystko tam porządnie, przyzwoicie i usłużnie się odbywa! jak każdy jest miłym i grzecznym w obec pańien i majstrów! Żaden pijak ani zawadjak nie śmie tam przyjść, boby się musiał wstydzić swoich obyczajów i grubijaństwa. W takiej resursie zapoznają się majstrowie z czeladnikami; to znów czeladnicy upatrują sobie między córkami rzemieślników przyszłe żony i dobrych teściów; zgoła resursa staje się szkołą moralnego życia, nauki i przyjemnej rozrywki. W mgnieniu oka przeszły mi trzy godziny w owój resursie, bo o 11 już wszyscy się rozchodzą do domów, żeby na drugi dzień wstać rano do roboty.

Tak mi się to spodobało, że nie mogłem drugiego wieczora cierpliwie doczekać. Zapisałem się też zaraz na członka resursy i zapłaciłem 2 złote na tydzień, aby mieć prawo codziennego wstępu.

— A czy to trzeba koniecznie płacić, chcąc należyć do owój resursy, bo i mnie jakoś ochota bierze zajrzeć tam! wyrzekł znowu Szydłowski.

— A z czego by opłacono lokal, światło, usługę, meble, książki i t. d., gdyby nie było składek? Uważcie jednak, że za tak marne pieniądze można się cały tydzień pięknie zabawić, nagrać się, naczytać dowoli, nagawędzić do sytu z znajomymi. A co najważniejsza, że człowiek taki, który się nie tłucze po innych kątach,

gdzie trzy razy więcej straci i zmarnuje, uważany jest od wszystkich za porządnego, łatwo dostaje robotę u drugich majstrów, bo go w resursie osobiście poznają i oceniają najlepiej.

— Proszę pana majstra, cóż to wszystko świadczy, kiedy tam uczniom nie wolno iść, przemówił znowu Antoś prawie z płaczem.

— I dla uczniów także są wyznaczone dni świąteczne i pewne godziny, w których się schodzą do resursy na naukę i czytanie. Tam jeden z rozumnych czeladników lub majstrów czyta im i wyklada różne wiadomości. Czasami bywają też dla nich wyprawiane osobne wieczorki, gdzie się bawią razem i różne nieraz od majstrów swoich otrzymują, za pilność i dobre sprawowanie się nagrody, dla zachęcenia drugich uczniów. Jeżeli zaś uczeń dorasta i nie długo się ma wyzwolić, biorą go czasami majstrowie ze sobą, ażeby się tam rozglądał i uczył przyzwoitych obyczajów i grzeczności dla kobiet.

Otóż i u nas jutro nastąpi otwarcie takiej *rzemieślniczej resursy*. Dzień ten można nazwać świętym dla nas, bo najprzód pójdziemy wszyscy do kościoła, a potem odbędzie się cermonia poświęcenia i otwarcia owiej resursy, przy której to uroczystości będziemy wszyscy obecni.

— A co? cieszycie się, że będziemy mieli swoją resursę? dodał w końcu Zmura.

— Jakże się nie cieszyć, odrzekł Szydłowski, kiedy takim małym kosztem można być *porządnym* człowiekiem. Bóg zapłać panu majstrowi za tę wiadomość.

DWA PSY.

(BAJKA.)

W jednej budzie na barłogu

Chowały się dwa psy młode;

A gdy już wzrosły w siłę, urodę,

Rzekł jeden do drugiego:

Polecam cię Bogu.

Idę w świat, za góry, lasy,

Bo tam podobno lepsze jak u nas są czasy.

I poszło psisko.

Mineły dwa lata blisko;

Pies, co w domowej pozostał zagrodzie,

Nie położył się głodnym i nie wstał o głodzie;

A służąc panu wiernie, dorobił się chleba.

Tymczasem wędrowca zagnaliła potrzeba,

Głód i nędza do powrotu.

Przybył do domu bosy i odarty;

A widząc otyłego brata, bez kłopotu

Żyjącego po pańsku w domowej zaciszu,

Rzekł z wstydem:

Gdy nas nikt nie słyszy,

Powiem ci bracie, bez sromu:

Wszędzie to dobrze, lecz najlepiej w domu.

74
Na to z powagą brat odpowiedział:
Przynajmniej się o tém dowiedział,



*Ze nigdzie pieczone gołąbki
Nie przylecą same do gąbki.*

Maciej z pod Kruszynicy,

PORADNIK GOSPODARSKI.

Zimowe kartofle.

Jeszcze się z was zapewne nikomu nie zdarzyło słyszeć o tém, że można na zimę zasadzić kartofle i wybierać je na spozimku. Otóż Francuzi przekonali się o tém, że można takim sposobem biédzie zaradzić, i mieć na wiosnę dostatni pokarm. Zasadzili oni kartofle w Sierpniu, które w jesieni zakwitnęły. Potém pościnali naci i liście o pół stopy od ziemi i ponakrywali poucinane łąty ziemią i gnojem, aby zimno do środka przecisnąć się nie mogło. W tym stanie zostawili rolę przez całą zimę, a w Marcu zbierali zupełnie dojrzałe kartofle.

Sposób na wróble w ogrodach.

Doświadczony jest następujący sposób: Wielką iglicą przeciąga się nić na łokieć długą przez kartofel natkany do koła piórami. Ta nić przywiewuje się potém do żerdeł, tak aby ziemniak z piórami mógł się swobodnie na wietrze obracać, przeciągają się także nici z takimi kartoflami na łokieć od ziemi nad grzędami i przywiewują się na żerdkach w łokciowej odległości. Tak powiązane kartofle i natkane piórami ciągle się na wietrze obracają i odpędzają wróble z prosa lub jęczmienia.

Jak można odpędzić mrówki od miodu.

Dowiedzione jest, że skoro się tylko okruszyna chleba dostanie w naczynia z miodem, zaraz tam mrów-

ki się lęgną. Otóż dla uniknięcia tego, potrzeba być ostróznym i nie zbliżać się do miodu z chlebem. Jeżeli zaś mrówki chcą się zakraść do naczynia należy to naczynie zewnątrz posmarować okowitą a w około niego nasypać tłuczonej siarki lub kamfory.

Sposób na krety.

Złapawszy żywego kreta, trzeba go zabić i położyć na miejscu wystawioném na słońce. Gdy pocznie gnić i mocno śmierdzieć, wkłada się go do którejkolwiek z nór kretowych.

Dobry jest także sposób na krety i myszy ziemiorijki w ogrodach, wkładać czosnek w ich nory.

Sposób uratowania słabych drzewek.

Za granicą nie tylko ogrody ale wszystkie prawie drogi są drzewkami owocowemi wysadzone. Czemużby i u nas z czasem nie miało przyjść do tego jeżeli wszyscy gospodarze wezmą się rąco do chodowania drzew. Jakże to miło mieć piękny owocowy ogródek przed swoim domem. A nie jest to nic wielkiego zasadzić drzewko i doglądać go czasami, aby niezmarniało. Przecież utrzymanie jego nie kosztuje a wiele korzyści przynieść może.

Przy sadzeniu drzewka powinniśmy baczyć na to, że jeśli ono bardzo mało lub żadnych wcale pobocznych korzonków prócz macicy niema, powinno się najprzód obmyć w wodzie a dopiero obwinać w stare szmaty lub drelich i mocno łykami obwiązać, wsadzić, podlać i do mocnego kołka przywiązać, aby wiatr nim nie chwiał, a wtenczas możemy być pewni że się przyjmie i wypuści kiełki.

RADY LEKARSKIE.

Nie tak zdrowia człowieka nie rujnuje, jak nieregularne, nieporządne życie, zbytnie nadużywanie trunków i obżarstwo. Niedość że to są główne grzechy przeciwko duszy, ale także grzechy i występki przeciw ciała, które szanować należy jako stworzone na obraz i podobieństwo Boże.

Tymczasem człowiek najmniej szanuje ciało swoje i zabija się dobrowolnie, nie wiedząc o tém co mu najbardziej szkodzi.

Otóż dla utrzymania zdrowia potrzebne jest człowiekowi świeże powietrze, czysta woda, posilny pokarm wstrzemięźliwość i ochędństwo.

Mieszkania nasze powinny być zatém trzymane w czystości, często przewietrzane i uprzątane, i zupełnie oddzielone od zwierząt, ażeby płuca nasze niewciągały w siebie zaduchów i szkodliwych waporów, które nadzwyczaj szkodzą zdrowiu ludzkiemu.

Dzieci zwłaszcza należy często myć, kąpać, czesać, czysto ubierać i wyprowadzać na świeże powietrze, bo inaczej skarłowacieją jak owe zaniedbane drzewka w ogrodzie, i prędko uwiędną.

Człowiek spragniony nie powinien pić mętnej i ogrzanej wody z pierwszej lepszej kałuży, bo najzdrowsza jest woda zdrojowa, rzeczna lub studzienna. Również musi się wstrzymać od picia, kiedy jest zmęczony schodzony i zapocony, a po tłustém jedzeniu, owocach lub zieleniźnie najmniej godzinę wstrzymać się powinien od wody, bo łatwo nabawić się może ograszki (febry) biegunki i innych śmiertelnych chorób.

Najzdrowszym i najpożyteczniejszym pokarmem jest świeże mięso, jarzyny chleb i mleko. Nie należy jednak nigdy zbyt przeladować żołądka, ale tylko tyle jeść ile potrzeba do zaspokojenia głodu i nabrania sił nowych do pracy. Do kraszenia potraw nie można używać starego, zatechłego tłuszczu i oleju, bo przez to krew się w człowieku psuje i powstają w nim różne choroby jak: kołtuny, zgaga, ściśnienie serca, zamulenie żołądka, puchlina, zapalenie i wiele innych, które o śmierć przyprawiają. Nigdy człowieka zmora nie będzie dusić w nocy, jeśli na kolację nie przeladuje żołądka kluskami, lub kartoflami okraszonymi starym sadłem lub olejem.

Ale najgorszy i najzgubniejszy skutek sprawia zbyt używanie trunków. Pijak nigdy długo żyć nie może, choćby żelazne posiadał zdrowie. Wódka lub arak popalą mu wnętrzności; na płucach porobią mu się wrzody; oczy jego się zaczerwienią i ciągle prawie boleć będą; umysł i rozum osłabnie; słuch się przytępi; ręce i nogi drzeć będą, tak iż pijak prędzej nim się tego spodzieje, na całym ciele zaniemże i stając się niepodobnym ani do Boga ani do ludzi, skończy wkrótce marnie to życie którego sam sobie nie dał. A ileż to biedy, ileż nieszczęścia i różnych zbrodni pociąga za sobą pijaństwo!? Ci co myślą że wódka jest lekarstwem grubo się mylą. Bo jakże trunek który pali, odurza, zabija, służyć może za lekarstwo? Wtenczas chyba tylko niewiele zaszkodzi, ale też i niewiele pomoże, jeśli jój się używa czasami dla rozgrzania żołądka, lub po niezdrowych pokarmach, ale bardzo małą ilość, a nie żeby zaraz zaszumiała w głowie, jak to zwykle bywa.

Dawniej kiedy nie znano wódki, tylko po aptekach, ludzie byli silni, zdrowi, wyrosli jak dęby i postokilkanaście lat żyjący. Dziś naród osłabł, skarłowaciał, i nabawił się różnych chorób przez wódkę. Nie może być dla człowieka, zwłaszcza dla dziecka, gorszej trucizny nad wódkę. A przecież widzieliśmy nieraz sami, jak wyrodne matki dawały dziatkom wódkę do picia.

Jeżeli chcemy żeby szczenię nie wyrosło na dużego psa, dajemy mu wódkę. Jakżeż możemy żądać, żeby dziecko które jest delikatniej zbudowane od zwierzęcia wyrosło na silnego, zdrowego i dobrego człowieka, jeśli je zaraz w pierwszych chwilach życia otrujemy?

Wstrzemięzliwość, czystość i regularność życia, oto są najpierwsze warunki zdrowia. Jeśli tych warunków zachowywać nie będziemy, nie możemy się skarżyć że zdrowie nasze, co dzień podupada.

ZAGADKA.

Gdy się poruszysz, rusza się z toba,

Gdy staniesz i ona stawa,

Bez ciała, kości, jednak osobą

Można ją nazwać, bo jój postawa

Chociaż raz mniejsza, to znów zwiększona,

Na obraz ludzki zda się stworzona.

SZARADA.

Pierwsze jest liczbą dosyć wysoką,

Drugie i *trzecie* jeśli piękne, świeże

Neci ku sobie młodych ludzi oko;

Wszystko posiada domy, zamki, wieże.

- Wielogłowski** W. Medycyna wiejska, obrazek z obyczajów ludu wiejskiego. Kraków, 1859 kop. 17¹/₂.
 — Obrazek oderwany. Kraków, 1857. kop. 17¹/₂.
 — Obrazek wiejskich rozkoszy, zniwo dworskie, Kraków, 1857 kop. 17¹/₂.
 — O potrzebie banków rolniczych. Kraków, 1860. k. 35.
 — Społeczeństwo dzisiejsze w obrazach, zeszyt I. Kraków, 1859. kop. 50.
 — Pożary obrazu z życia ludu wiejskiego. Kraków, 1859. k. 17¹/₂.

Wiśniewski. Trzój wędrowcy: chrześcijanin, Żyd i Turek, czyli kto w Bogu pokłada zaufanie, o tym ma tenże Ojcowskie staranie, powieść nader powabna, pouczająca młodzież szkolną i rzemieślniczą, z niemieckiego na polski przetłumaczona i dodatkami pomnożona. Leszno, 1848. kop. 22¹/₂.

Wolicki Tomasz. Nauka dla włościan, jak mogą żyć swobodnie i wesoło, uczciwie do majątku i dobrego bytu przychodzić, z niemieckiego, 1850. kop. 37¹/₂.

Wspomnienie i skarga starca, poświęcone ludowi wiejskiemu. Bochnia. kop. 5.

Wykład krótki nauki chrześcijańskiej, dla użytku młodzieży i ludu katolickiego z dodaniem modlitw pobożnych. Petersburg, 1860. kop. 25.

Zarybianie sztuczne sadzawek, stawów, jezior i małych rzek. Żyto-
miierz, 1860. kop. 10.

Zbiór przepisów, dotyczących uregulowania stosunków włościan osiedlonych w dobrach prywatnych w Królestwie Polskiem zeszytów dwa. Warszawa, 1859. rsr. 1.

Zdania święte do urzędzenia życia chrześcijańskiego służące. Wilno, 1861. kop. 45.

KSIEGARNIA POLSKA

ADAMA DZWONKOWSKIEGO I Spółki.

Ulica Miodowa Nr 482 (4 nowy.)

Posiada wybór dzieł ojczystych we wszystkich oddziałach nauk i umiejętności jako to: teologiczne, prawne, medyczne, rolnicze, powieści, poezye, romanse, etc. Co do książek religijnych, do nabożeństwa, i dla młodzieży, takowe może dostarczyć w rozmaitych oprawach po cenach umiarkowanych.

Osoby na prowincyi zamieszkałe zapisujące z powyższej księgarni dzieł na Rubli 10 lub więcej otrzymują takowe franko. Zapisującym za większą summę, ustępuje się oprócz tego stosowny rabat. Kupujący na miejscu, otrzymują rabat wyrównywający kosztom przesyłki. Katalogi dzieł nowych nakładowych bezpłatnie posyłamy i zwracamy uwagę czytającej publiczności iż zostajemy w tego rodzaju stosunkach z innemi wydawcami, iż każdą książkę polską ogłaszaną na sprzedaż przez inną księgarnię za tę samą cenę, obstalującemu takową, księgarnia nasza dostarczyć obowiązuje się, co jest wielką dla kupującego dogodnością, wszystko bowiem co sobie życzy w jednym miejscu obstalować może. Wydajemy oprócz tego nakładem naszym jako właściciele litografii i sztycharni nut, znaczną ilość muzykalii i dzieł illustrowanych, i sprzedajemy takowe po cenach stałych umiarkowanych. Przyjmujemy także obstalunki na muzykalia i litografie, u innych nakładców polskich wychodzące.

GAZETA ROLNICZA.

Pismo to wychodzi w Warszawie tygodniowo, w arkuszu podwojnym większego formatu. Jest najtańszem polskiem pismem gospodarskiem, bo tylko Rsr. 1, Złp. 6 gr. 20 kosztuje kwartalnie. Poświęcone jest ono wyłącznie rolnictwu Polskiemu, każdy N^o zawiera ilustracyę rysunkową z dziedziny mechaniki rolniczey, lub przemysłu gospodarskiego. Nadto stałym prenumeratom Redakcyja bezpłatnie daje *Dodatki*, w książkach, mappach gospodarskich i leśnych, oraz nasionach roślin, które są rzadkością. Prenumeratorowie *Gizety Rolniczey*, otrzymują za pół ceny publikacyę: „**Biblioteka Rolnicza**“ nakładem Redakcyi wydawaną. Prenumerować można na wszystkich stacyach pocztowych w Królestwie Polskiem; Cesarstwie Rossyjskiem, oraz celniejszych księgarniach Polskich w kraju i za granicą.

ZAKŁAD

ROLNICZO-PRZEMYSŁOWO-LEŚNY

Ostrowskiego i Spółki.

w Warszawie przy ulicy Senatorskiej Nr 473_a obok klasztoru
XX. Reformatów,

(dawniej przy ulicy Rymarskiej wprost Kom. Rz. Prz. i Skarbu).

Ma honor polecić swój **Skład nasion** produkecyi krajowej i zagranicznej, które rok rocznie w właściwej porze z miejsc pewnych, od osób zaufanie ogółu posia lających, w najlepszych gatunkach sprowadza.

Oprócz posiadania dostatecznej ilości **nasion roślin kuchennych, ogrodowych, pastewnych, drzew, krzewów leśnych i owocowych**, jako do zakresu zwykłych potrzeb rolnika wchodzących. Zakład będąc w ciągłych stosunkach z racjonalnemi gospodarzami kraju i zagranicy, korzysta z wszelkich odkryć i ulepszeń w dziedzinie rolnictwa, a zjawiające się nowości sprowadzając, wiadomość o nich klientom udzielać nieomieszka.

Przy wspomnionym Zakładzie mieści się:

Skład Główny Machin i Narzędzi rolniczych z fabryki H. Cegielskiego w Poznaniu.

Zaopatrzoney ciągle we wszelkiego rodzaju maszyny i narzędzia jako to: **plugi, ruczadła, głębosze, spalczaki, extyrpatory, drapacze, brony, pielniki, obsypniki, znaczniki, siewniki, żniwiarki, kosiarki, maszyny do kopania kartofli przetrzasacze do siana, grabie ręczne i konne, młotarnie 1' 2' i 4' konne z manezami i bez, wialnie, orły do czyszczenia zboża, sieczkarnie w rozmaitych wielkościach, siekacze, szarpacze, rutowniki, gubtowniki, młynki i młyny żarnowe, młynki do gorzelnii, pompy do gnojówki, torfiarki, kierznie mechaniczne do masła, sikawki ogrodowe i pożarne, wozy farnaliskie i t. d.**

Nadto rozszerzywszy zakres działalności swojej Zakład Rolniczo-Przemysłowo-Leśny oprócz narzędzi do zwyczajnego użytku polskiego rolnika potrzebnych, sprowadza częścią na zapas, częścią na obstatunek **apparata i maszyny** większych rozmiarów starając się i w tym względzie z wynalazków i odkryć zagranicy korzystać i zużytkować je na dobro krajowego rolnictwa i przemysłu.

Do powyższego oddziału wchodzi:

Młyny wodne i parowe.

Tartaki.

Olejarnie.

Krochmalnie.

Maszyny parowe stałe różnych systemów.

Lokomobile z najnowszemi poprawami.

Kotły parowe.


Armatury do kotłów.

Gorzelnie.

Przyrządy do fabrykacji cukru.

Wszelkie maszyny pomocnicze jako to: **heblarnie, tokarnie, wiertarnie, śrubarnie, kuźnie i t. d.**

Słowem Zakład Rolniczo-Przemysłowo-Leśny zajmuje się tem wszystkiem co tylko potrzebę lub ulepszenie krajowego rolnictwa, przemysłu i gospodarstwa leśnego ma na celu.

 **Spis i Cennik Zakładu** z początkiem każdego roku do Pism peryodycznych dołączonym bywa i na żądanie bezpłatnie się wydaje i przesyła.

Katalogi ilustrowane Machin i Narzędzi rolniczych są również w Zakładzie do nabycia.

13. **Farbki doskonałe** do bielizny: Indigo-Carmin i inne, oraz najdelikatniejsza **Farbka Turkusowa** dotąd nieznaną do prania *koronek, haftów* i najcieńszych *tkanin*, nadająca wielką świeżość i śnieżystą białość. **Krochmal Hollenderski** śnieżnej białości.

14. **Proszek Azyatycki (Perski)** na wygubienie wszelkiego robactwa i do tego bardzo praktyczne **mieszki** z gutaperchy. **Lep i Papier** do trucia much.—**Pigułki** na myszy i szczury.

15. **Sztyfty Amerykańskie** i Berlińskie drewniane do obuwia, *korkowe drzewo, wyścielki słomkowe*, chroniące od wilgoci.

16. **Pędzle** do podłóg, **szcotki** do fraterowania, **miotelki** z piór do skurzenia luster i miotelki ryżowe z rękojeścią do dywanów.

17. **Filtry z węgla plastycznego** (nowy wynalazek) klarujący najbardziej mętną wodę. **Tektura smołowcowa** do krycia dachów.

18. **Żelatyna** stężona do farbowania *wina, piwa, wódek* i innych cieczy, do *galaret, kremów* i t. p. oraz do wszelkiego użytku, (zastępuje klej rybi), karuk.

19. **Farby Sokowe** nieszkodliwe dla PP. Cukierników, Restauratorów do cukrów i kremów.

20. **Farby Drukarskie, Hanowerskie** i **Angielskie** do prass ręcznych i maszyn pośpiesznych w oryginalnych baryłkach 1. $\frac{1}{2}$ i $\frac{1}{4}$ Cent. jako też w puszkach 1, 2, 3, 5 i 10 funtowych, do delikatniejszych robót.

21. **Poliment czerwony** i **szary** Paryżki. **Papier** do szlifowania *szklanny* i *szmerglowy* Angielski. **Brazy** w proszku miałkie do złocenia.

22. Dla Malarzy artystów **Płótno Drezdeńskie**, **Papier olejny**, **Stalugi**, **Blejtramy**, **Kije malarskie** (Mahlstoc) **Palety**, **Rejsborety**, **Flizy matowe szklanne** i **Kuranty**, **Pędzle** zagraniczne najdoskonalsze w różnych gatunkach do wszelkiego rodzaju malowania.—**Farby olejne** drezdeńskie w pęcherzykach i rurkach, **Farby** miniaturowe francuzkie i angielskie. **Tusze** w różnych kolorach i farby aquarelowe w tabliczkach i pudełkach, **Kredki pastelowe**, **Złoto** i **Sre-**

bro w muszlach. *Vernis retousche*, *Olej makowy* i pokost schnący (*Secatif, Trocken oehl*). *Terpentyna francuzka* i takąż *Pomadka* do schnięcia farb (*huile de Grasse*), i t. p. **Farby** dla fabryk kwiatów.

23. Dla fabryk cukru **Farba, Lakier i Pokost** do form (Rafinerek) wytrzymałe na nadzwyczajne gorąco, **Farby** do cukru, Angielskie najdelikatniejsze, **Indigo-Carmin, Ultramarin** i nowy najdelikatniejszy **błękit** (*Englisch Patentblau*). **Kit** i **Pędzle** do tegoż użytku.

24. **Quidlemburgskie nasienie białych buraków** cukrowych ostatniego zbioru w najlepszym gatunku i **Nasiona pastewne, Koniczyna, Rajgrass, Trawa Sgo Tymoteusza** i t. p.

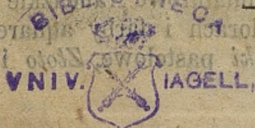
25. **Paski Metaliczne** do ostrzenia brzytw (wyłączna sprzedaż). **Brzytwy** angielskie.

26. **Prawdziwe Smarowidło belgijskie** w najlepszym gatunku do wszelkiej *osi, trybów, kół* i t. p. po najtańszej cenie. **Oliwa** (*Leccer-Oehl*). **Oliwa maszynowa** i **Knochen Oehl** do wszelkich machin.

Wyżej wymienione przedmioty, znajdują się zawsze w znacznym zapasie.

Za dobroć wyrobów swoich Fabryka poręcza. A dla zabezpieczenia ich od naśladowania, zaopatrzone są w etykiety na których jest wydrukowany **Medal otrzymany na wystawie krajowej**.

Skład Główny i fabryka przyjmuje wszelkie obstalunki i te załatwia z wszelką starannością, akuratannością i pospiechem.



CRACOVIENSIS